ROK XII LUTY 1938 NR. 2

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO
Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Eugeniusza Szlenka.

W szesnastą rocznicę Papiestwa.

W dniu 12 lutego jako w rocznicę koronacji Piusa XI cały świat katolicki zwraca swój wzrok w stronę miasta watykańskiego, kędy na tronie Piotrowym, panując i rozkazując z górą czterysta milionowej rzeszy katolików, zasiada niepospolity i opatrznościowy mąż, jako rządca dusz niezrównany, jako człowiek na wielką miarę zakrojony, jako uczony, budzący podziw w świecie bystrością umysłu, rozległym horyzontem wiedzy i umiejętnością stosowania jej do aktualnych zagadnień życia i Kościoła.

I jeśli przez cały szereg lat rządów Piusa XI z szlachetną dumą spoglądaliśmy na Ojca chrześcijaństwa, to dziś rośnie jeszcze nasz podziw, cześć i przywiązanie, bo jak słusznie zauważył w swym orędziu arcybiskup Chicago kardynał Mundelein, heroiczna cierpliwość papieża w czasie długotrwałej choroby, niezłomna odwaga w obronie interesów Kościoła i zdecydowana wola, pełnienia wszystkich obowiązków swego wysokiego urzędu poprostu naprzekór trudnościom fizycznym, stanowią przykład i wzór dla każdego katolickiego biskupa, kapłana i świeckich katolików i wymuszają hołd dla bohaterskiej postaci Piusa XI nawet u wrogów Kościoła i Rzymu.

Nie jest łatwą rzeczą nakreślić bilans prac wielkiego papieża w czasie ostatniego roku 1937, bo mimo choroby aktywność Piusa XI wykazuje takie natężenie, obejmujące wszystkie dziedziny życia kościelnego, że w biografii Achillesa Ratti'ego rok 1937 nie tylko nie wykaże żadnej luki, ale wbrew ludzkiemu rozumieniu tworzyć będzie poważną kartę dziejów Jego pontyfikatu.

Na czoło wysuwa się Encyklika Divini Redemptoris o bezbożnym komuniźmie z d. 19/III 1937 wraz z encykliką z 14/III 1937, (Mit brennender Sorge), ilustrującą stan Kościoła katolickiego w Niemczech i Litterae Apostolicae „Nos es mujy conocida" z 28/III 1937, skierowane do biskupów meksykańskich, traktujące o położeniu Kościoła w Meksyku. Przypominając 17-letnią rocznicę Cudu nad Wisłą i oswobodzenia nie tylko Polski, ale i całej środkowej Europy od najazdu barbarzyńskiego bolszewizmu Osservatore Romano z d. 14/VIII 1937 przywodzi na pamięć te chwile, gdy niezapomniany Nuncjusz Apostolski w Polsce nie opuścił zagrożonej stolicy, mimo, że wszyscy dyplomaci ją opuścili i w obliczu zbliżającego się nieprzyjaciela wygłosił gorącą przemowę do kleryków pracujących w charakterze sanitariuszów w szpitalu nad Wisłą; padły wtedy słowa, które znalazły swój wyraz w Encyklice o komuniźmie; w niej stary wróg Kościoła i zachodniej cywilizacji został zdemaskowany i jego podstępna podziemna praca ujawniona przed całym światem. I dlatego słusznie Piusowi XI przysługuje zaszczytny tytuł „pierwszego pioniera walki z komunizmem". Że bolszewizm jest sfałszowaniem prawdziwego ducha braterstwa, że jest systemem tyranii, niewoli i terroru a przy tym przeciwną ludzkiej naturze utopią, żyjącą i budującą na kłamstwie, o tym wiedzieli wszyscy, ale zwyciężał oportunizm i wśród bratania się i układów państwowych z ciemiężcami ludu i barbarzyńcami prawie że niedostrzegalny był głos protestu, pojawiający się od czasu do czasu wśród polityków i mężów stanu. Papiestwo nie zna kompromisu, gdy chodzi o wiarę i prawdziwe wartości kultury; autorytatywny głos Stolicy świętej idzie na cały świat nie oglądając się na to, czy uzyska poklask i zgodę, czy zwiększy liczbę swych wrogów i jak często w dziejach, tak i dziś staje w obronie zagrożonej kultury Zachodu, opartej na symbiozie z chrześcijaństwem. W obronie prawdziwych i rzetelnych praw człowieka stacza bój z fałszywym materialistycznym ujęciem dziejów, o równość ludzi przed Bogiem bez względu na to, jakiego są pochodzenia, do jakiej klasy społecznej należą i jakie stanowiska zajmują. Bo wbrew temu, co głosił Tacyt, że rodzaj ludzki składa się z niewielu ludzi, a natomiast wielkiej liczby niewolników, papież jako rzecznik nauki Chrystusowej równocześnie jest rzecznikiem i obrońcą najistotniejszych praw jednostki. I chociaż przestroga papieża i jego głos nie wzniecają świętego zapału walki bezwzględnej z bez-

bożnym bolszewizmem, to jednakże historia nie zapomni nigdy, że z bezinteresownych wyżyn Watykanu padało najuczciwsze i najrzetelniejsze słowo, ratowania świata od dekadencji i załamania w podstawach zdobytej mozołem wieków kultury.

Nie dziwi nas tedy, że z okazji 80-letniej rocznicy urodzin Piusa XI parlament brazylijski wyrażając hołd papieżowi oświadczył przez przedstawicieli ludu i to jednogłośnie bez słowa sprzeciwu ze strony opozycji, że „ludzkość cała zawdzięcza Piusowi XI obronę kultury przed materialistycznymi, ateistycznymi i pogańskimi zakusami".

Piusa XI nazwano też słusznie papieżem misyj, bo działalność Jego w tym zakresie zaznaczała się wybitnie od czasu objęcia Pontyfikatu i jak słusznie stwierdza akademik francuski Georges Goyau trzecia część istniejących obecnie misyj zawdzięcza swe założenie obecnemu papieżowi. Nie było papieża w dziejach Kościoła, którýby rozwijał żywszą akcję misyjną, jeśli się zważy, że w ostatnich 15 latach powstały 182 placówki misyjne. I znów rok 1937 obfituje w cały szereg zarządzeń, listów, przemów, darów, związanych z misjami. Przygotowanie wielkiej wystawy sztuki misyjnej ma między innymi na celu stwierdzenie, że błędne są przesądy, iż katolicyzm jest elementem obcym i że trzeba wyrzec się swej narodowości, by być katolikiem, jak niemniej fałszywym jest pogląd jakoby misje były narzędziem politycznym pewnych mocarstw. Na życzenie papieża kollegium Propagandy przyjmuje 268 alumnów, wybranych z 9 afrykańskich seminariów, zwłaszcza z Afryki wschodniej, by w ten sposób na głębszych podstawach oprzeć wychowanie kleru tubylczego. Charakterystycznym objawem dla postępu misyj światowych jest aprobowana przez papieża i przez Niego inspirowana kompozycja liturgicznej Mszy śpiewanej, w której przebijają chińskie elementy muzyczne. Msza ta, której autorem jest Arnaldo Furlotti, długoletni pracownik misyjny w Chinach, jest owocem długich studiów nad muzyką chińską i świadczy dosadnie, że Kościół chce i umie dopasować się do uczuć i form duchowych poszczególnych narodów.

Wybraliśmy zaledwie pewne fragmenty z działalności Piusa XI w ubiegłym roku; wyliczanie Jego prac, listów, przemówień, udzielanych audiencyj i t. d. jest zbyteczne, bo nie ma wprost tygodnia, w którym by prasa światowa nie doniosła o nowych poczynaniach, inicjatywach papieskich, świadczących, że tempo

życia i prac wielkiego papieża nie osłabło i pozwalających żywić nadzieję, że świat chrześcijański długo jeszcze cieszyć i chlubić się będzie tak wybitnym przedstawicielem progenies regiae, z Bożej woli i ustanowienia rządzącej światem.

W północno-amerykańskiej gazecie „New York World Herald" ukazał się z końcem roku 1937 artykuł naczelnego redaktora tego pisma, który ma swą szczególną wymowę jako niekatolicka opinia o osobowości obecnego papieża: „W rozdartym wewnętrznie świecie czcigodna postać papieża budzi ogólną cześć i podziw; On jest dobrym, wielkim i dzielnym człowiekiem, łagodnym, lecz nieugiętym w walce o chwałę Boga, światowe znaczenie Kościoła i godność ludzką. Mąż postępu, rzecznik pokoju, obrońca biednych i uciśnionych, wysoko dzierży sztandar wiedzy i wiary . . . o wieczne prawa i wartości nie tylko katolików, ale całej ludzkości, On jedyny kruszy kopię".

Pamięć Piusa XI jako pierwszego nuncjusza odrodzonej Ojczyzny żyje po dziś dzień w sercach katolików Polski i jaśnieje takim blaskiem, że długie lat koleje nie zatrą jej śladów, zwłaszcza, że „papa pollaco" przy każdej sposobności akcentuje jak drogą Mu jest Jego „seconda patria" i coraz to nowe daje dowody życzliwości. Niekłamaną radością biją dla Niego serca polskie, tradycyjne przywiązanie do wiary i Stolicy Piotrowej zacieśniło się z chwilą, gdy ten gorący przyjaciel Polski zasiadł na Stolicy Piotrowej. Stąd też z milionów serc polskich płynie dziś serdeczna błagalna modlitwa: Dominus conservet Eum et vivificet Eum . . . dla dobra i chwały Kościoła i zbawienia dusz, którym po mistrzowsku przewodzi, dla których spala się w ofiarnej pracy i poświęceniu.

Ks. Dr. Zygmunt Kozubski.
Prof. Uniw. J. P.

Duszpasterz w walce z alkoholizmem.

(dokończenie).

Niezwykle cenne wskazania i uwagi w sprawie walki z alkoholizmem i krzewienia ruchu abstynencji i umiarkowania podają dla duszpasterzy **synody diecezjalne,** które po wojnie wszechświatowej w liczbie 13-tu odbyły się na ziemiach Polski zmartwych-

wstałej do bytu niepodległego. Pierwszy z tych synodów, który odbył się w r. 1922 w stolicy Polski, wzywa kler archidiecezji warszawskiej do unikania trunków upajających w czasie odwiedzania swych wiernych oraz do krzewienia idei abstynencji i umiarkowania wśród swoich parafian, zwłaszcza podczas t. zw. kolendy. (Dodatek IV do stat. 44). — Podobne zarządzenie zamieściły synody: sandomierski i podlaski z r. 1923.

Synod krakowski z r. 1923 poleca duszpasterzom zakładać Bractwa wstrzemięźliwości dla starszych parafian, oraz koła abstynenckie przy wszystkich stowarzyszeniach młodzieży i w stowarzyszeniach robotniczych [1]). Obszernie i szczegółowo omawia zagadnienie walki z alkoholizmem na terenie współczesnego duszpasterstwa synod kielecki z r. 1927 w statutach 111 — 114. Synod ten z całą mocą ostrzega wiernych przed plagą pijaństwa, które nazywa, „społeczną zarazą", zakażającą w szybkim tempie cały kraj, wzywa energicznie i usilnie wszystkie warstwy społeczne, a zwłaszcza duchowieństwo, do przestrzegania cnoty wstrzemięźliwości w używaniu napojów alkoholowych, a nawet całkowitej abstynencji, oraz do ratowania młodzieży od grozy alkoholizmu: „Synod zaleca wszystkim cnotę wstrzemięźliwości, jako najbardziej odpowiadającą godności ludzkiej i chrześcijańskiej. Pochwalając całkowitą wstrzemięźliwość duchownych i świeckich, zaleca je wszystkim wiernym na czas Wielkiego Postu i Adwentu i przestrzega ich przed stałym używaniem alkoholu, nawet w małych dawkach. Synod wzywa wszystkich wychowawców, a więc przede wszystkim rodziców i nauczycieli, aby wdrażali młodzież do zupełnej wstrzemięźliwości. Całe społeczeństwo może oddziaływać na ograniczenie alkoholizmu i powinno to czynić przez propagandę, drogą prawodawczą, domagając się od urzędów aby ściśle i lojalnie wykonywały odpowiednie ustawy" (Stat. 111). Obok duszpasterza, rodziców i wychowawców do walki z alkoholizmem do wzięcia czynnego i zdecydowanego udziału w akcji przeciwalkoholowej wzywa synod powyższy wszelkiego rodzaju organizacje katolickie parafialne: religijne, społeczno-oświatowe i kulturalne: „Jeżeli w jakiej parafii szeroko grasuje pijaństwo, to do walki z nim wypadnie założyć na miejscu osobne stowarzyszenie

---

[1]) Por. Ks. Padacz Wł. Dr.: „Kościół Katolicki w walce z alkoholizmem w odrodzonej Polsce", Poznań 1935 r.

wstrzemięźliwości. Wszędzie, gdzie zachodzi potrzeba, powinny stanąć do walki Bractwa i stowarzyszenia religijne, tworząc do tego specjalne kółka abstynenckie. Nadto powinno się zakładać takie kółka w stowarzyszeniach młodzieży pozaszkolnej i szkolnej, wśród której między innymi zasługuje na poparcie harcerstwo. Stowarzyszenia kobiece powinny gorąco i wytrwale popierać ruch wstrzemięźliwości, a wszelkie kulturalne organizacje katolickie niechże przez delegatów biorą udział w komisjach do walki z pijaństwem" (stat. 112).

Wreszcie synod kielecki zachęca kapłanów, aby osobistym przykładem pociągali wiernych do walki z alkoholizmem oraz aby szczególniejszą pieczą otaczali nałogowych alkoholików i zakładali we wszystkich parafiach Bractwa trzeźwości: „Gwarancją powodzenia w walce z alkoholizmem będzie osobisty przykład duszpasterza, który powstrzymując się od alkoholu, tym śmielej może tępić ową plagę społeczną w kazaniach, w katechizacji i odwiedzinach pasterskich. Nałogowym alkoholikom pasterz poświęci szczególną uwagę podczas kolendy i w konfesjonale. Duchowieństwo ma skutecznie popierać Tydzień propagandy trzeźwości urządzany w Polsce co rok w początkach lutego. Synod zachęca księży abstynentów, by się zorganizowali w diecezji do skutecznej walki z alkoholizmem". (stat. 113). — Zadaniem Bractw trzeźwości ma być, według wskazań synodu, między innymi, uświadamianie parafian o grozie alkoholizmu, zwalczanie zwyczajów pijackich i przestrzeganie ustawy przeciwalkoholowej, jak również częstsze przystępowanie do spowiedzi i Komunii św. Kto wstępuje do Bractwa przed 18 rokiem życia, ten zobowiązuje się do wstrzemięźliwości od wszelkich napojów zawierających alkohol, czyli do zupełnej abstynencji.

Synod tarnowski z r. 1928 w obszernej instrukcji, dotyczącej „Towarzystwa wstrzemięźliwości" w stat. 117 podaje szereg praktycznych wskazówek w sprawie organizowania początkowego ruchu przeciwalkoholowego w parafii: „Towarzystwo wstrzemięźliwości należy zaprowadzić po dłuższym przygotowaniu, które polega na tym, aby przez dłuższy czas na ambonie, przy katechizacji, w konfesjonale, w przemowach przedślubnych i pogrzebowych, słowem przy każdej sposobności mówić o piękności życia trzeźwego i o błogosławieństwach, które życie trzeźwe sprowadza na ciało i duszę, na dobrobyt w rodzinie, gminie i w

kraju, — a przeciwnie, ile to nieszczęść spada na tych, którzy hołdują zgubnemu nałogowi pijaństwa".

Synod łucki w instrukcji o Akcji katolickiej poleca proboszczom, aby zakładali w domach parafialnych herbaciarnie, w których wierni z dalszych okolic będą mogli ogrzać się i posilić, a które, „będą skutecznym środkiem walki z alkoholizmem i uczęszczaniem do szynków". Synod piński z r. 1929 w stat. 45, z naciskiem wzywając i upominając wszystkich bez wyjątku duchownych, aby popierali i krzewili hasła trzeźwości nie tylko słowem, ale i własnym przykładem, zaznacza, „iż nie wolno duchownym przymuszać współbraci lub osób świeckich do używania alkoholu, owszem należy wszelkimi siłami odwodzić od tego zgubnego nałogu". — Podobne zarządzenia podają również inne synody polskie, np. synod lwowski z r. 1930 i wileński z r. 1931.

W krajach zachodnio-europejskich, zwłaszcza w Niemczech, gdzie już od kilku dziesiątków lat episkopat katolicki wraz z klerem świeckim i zakonnym prowadzi energiczną kampanię przeciwalkoholową, również na synodach diecezjalnych i w listach pasterskich ogłoszono po wojnie wszechświatowej wiele doniosłych wskazań na temat zwalczania alkoholizmu na terenie pracy duszpasterskiej... — W r. 1936 w dn. 20 sierpnia na plenarnej konferencji w Fuldzie episkopat niemiecki w myśl wskazań, zawartych w encyklice Ojca św. Piusa XI z r. 1931 o Najśw. Sercu Jezusa i o potrzebie modlitwy i pokuty ekspiacyjnej w dobie dzisiejszej, wzywa katolików świeckich i kapłanów, a zwłaszcza duszpasterzy, aby przez wyrzeczenie się używania napojów alkoholowych praktykowali cnotę zaparcia się i pokuty, oraz aby ratowali młodzież od zarazy alkoholizmu. Duszpasterze mają czuwać, aby w każdej organizacji przeciwalkoholicznej, działającej na terenie parafii był w zarządzie jeden z kapłanów, czynnie współpracujący z wszelkimi poczynaniami tej organizacji. („Sobrietas" r. 1937. Nr. I, str. 1, Berlin).

Duszpasterstwo współczesne, oprócz ogólnych wskazań zawartych w synodach diecezjalnych i w listach pasterskich, znajduje w ostatnich czasach trwałe oparcie i wydatną pomoc w organizacjach księży i alumnów abstynentów oraz w związkach przeciwalkoholowych osób świeckich, zwłaszcza nauczycielstwa. W Polsce obecnie istnieje 12 kół abstynentów kapłanów i 14 kół alumnów J. E. Ks. Kardynał Kakowski powołał do życia w archi-

diecezji warszawskiej w r. 1931 Sekretariat do walki z alkoholizmem. Również ustawa „Unia Apostolska“, jednocząca kapłanów świeckich, poleca członkom szczególną otaczać opieką stowarzyszenia, popierające ideę trzeźwości w Polsce. — W archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, oprócz Katolickiego Związku Abstynentów, Związku Księży Abstynentów i Związku Bractw Wstrzemięźliwości centrala archidiecezjalna obejmuje swym zakresem działania jeszcze Ligę Przeciwalkoholową i Związek Nauczycieli Abstynentów. Ten ostatni w ścisłym porozumieniu z duszpasterzami i katechetami, pracując na terenie szkolnym, wyrabia wśród młodzieży zrozumienie idei abstynencji w świetle nauki katolickiej; starszą młodzież skupia w specjalnych organizacjach, a młodszą wpisuje do t. zw. Złotej Księgi.

Wreszcie w czasie odbywanych corocznie z polecenia episkopatu polskiego t. zw. Tygodniach trzeźwości duchowieństwo parafialne głosi w świątyniach odpowiednie kazania i w organizacjach Akcji Katolickiej wykłady na temat trzeźwości.

Na ziemiach Polski odrodzonej znaczne poparcie duszpasterstwo znajduje w walce z alkoholizmem u przedstawicieli władz rządowych i samorządowych oraz w przepisach ustawy przeciwalkoholowej, uchwalonej przez ciała ustawodawcze w r. 1920. Ustawa ta, aczkolwiek nieco złagodzona na korzyść alkoholizmu przez uchwałę sejmową w r. 1931 i rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej w r. 1934, mimo to daje dosyć mocną podstawę dla wysiłków duszpasterzy, mających na celu zatamowanie pijaństwa, zwłaszcza w dni świąteczne w pobliżu świątyń [1]).

Kończąc swoje skromne uwagi o akcji przeciwalkoholowej na polu współczesnego duszpasterstwa, z całym naciskiem i mocą chciałbym podkreślić, iż powodzenie, rozwój i owocność powyższej akcji na terenie naszych parafij zależy w pierwszym rzędzie od uświadomienia, zapału i zainteresowania duszpasterza w dziedzinie walki z alkoholizmem. — Ks. Jan Kapica pisze w tej sprawie, co następuje: „Punktem wyjścia pasterskiego ruchu trzeźwości powinny być duch i serce kapłana. Wszelka inicjatywa na tym polu, metoda, intensywność zależą od pojęć, jakie duszpasterz

---

[1]) Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej z dn. 3 czerwca 1931 r. (Nr. 51, 94). Por. Padacz Wł. Ks.: „Walka o powszechną trzeźwość“, Warszawa 1936 r., 11 — 14.

wyrobił sobie o istocie, skutkach, szerzeniu się alkoholizmu, jak również od udziału kapłana w doli i niedoli katolickiego ludu".

Ojciec św. Pius XI do pielgrzymki abstynentów niemieckich i do kapłanów, stojących na czele ruchu przeciwalkoholowego w Niemczech w przemowie oświadczył: „Wasza praca nie tylko jest dobrym dziełem, ale też walką szlachetną i świętą, walką dobroczynną, walką dla Boga i bliźniego, dla narodu i Kościoła, dla rodziny i jednostki, walcząc z alkoholizmem, współpracujecie wybitnie w apostolacie Kościoła". — Ks. J. Kapica w zakończeniu swej pracy o „Duszpasterstwie i ruchu trzeźwości" ostrzega kler katolicki, by nie odtrącał od siebie idei abstynenckiej i jej nie lekceważył, gdyż inne żywioły, niekatolickie, mogą ją wyzyskać przeciw Kościołowi i duszpasterstwu: „Oto idea abstynencka puka do wrót czasu. Puka też do drzwi katolickich plebanij, klasztorów i kościołów. Czy ją odepchniemy? Jeżeli tak, odejdzie, ale znów wróci, aż zostanie wpuszczona, — może jednak nie przez drzwi katolickie". Tyle ks. J. Kapica. Zaznaczyć tu należy, że również jak kwestia socjalna i robotnicza, nie była w swoim czasie przez kler należycie zrozumiana i poparta, mimo licznych upomnień Stolicy Apostolskiej, i dziś zwróciła się całą swą żywiołową potęgą przeciw Kościołowi, przeciwko kapłanom i duszpasterstwu, podobnie kwestia walki z alkoholizmem może być zaprzęgnięta do rydwanu walki z Kościołem.

Gdy duszpasterze katoliccy w dobie bieżącej, niezwykle groźnej dla wiary i Kościoła, w myśl wskazań Stolicy św. i episkopatu w poszczególnych krajach poprą z całą energią, umiejętnie i z wielkim umiłowaniem planowy i rozumny ruch przeciwalkoholowy, zwłaszcza wśród wielomilionowych rzesz robotniczych i ludowych oraz pośród zastępów młodych pokoleń, wówczas przyczynią się walnie do podźwignięcia zalkoholizowanych społeczeństw współczesnych z przepaści nędzy moralnej i materialnej i zyskają dla Kościoła i jego sług trwałe zaufanie, wdzięczność i miłość szerokich mas narodu.

Ks. St. Mystkowski.

Dobra i zła spowiedź.

Ojciec św. Pius XI. w jednej z największych i najważniejszych swych encyklik „De sacerdotio catholico", mówiąc o godności i władzy kapłana, wyjątkowo podkreśla ją w Sakramencie Pokuty i przytaczając słowa św. Chryzostoma tak się wyraża: „neque Angelis, neque Archangelis dedit Deus scilicet remittendi peccata auctoritatem: Quorum remiseritis peccata remittuntur eis, et quorum retinueritis, retenta sunt (Jan. 22, 23). Reformidanda sane potestas haec est ac tam Deo propria". (A. A. S. 2 Jan. 1936).

Zaprawdę wielka to władza już nie ludzka, ale Boska, jak to słusznie doktorowie żydowscy zarzucali: „Któż grzechy odpuścić może, jedno sam Bóg". (Marek 2, 3). Władza ta jednak i wielka godność kapłana-spowiednika pociąga za sobą wielką odpowiedzialność przed Bogiem i społeczeństwem. Wszakże minister w pierwszym rzędzie odpowiada za ważność i skutki sakramentu. A tu zaznaczyć musimy, że żaden z sakramentów nie jest tak narażony na poważne braki, a często i nieważność lub świętokradzkie przyjęcie, jak właśnie Sakrament Pokuty. Bardzo słabe uświadomienie większości penitentów, niedostateczne przygotowanie rachunku sumienia, znaczne niedokładności przy wyznawaniu grzechów, zwłaszcza ich liczby, a przede wszystkim brak poprawy, zwłaszcza w grzechach nałogowych, czynią często spowiedź niedokładną, złą lub nieważną. Jakże często gorliwy spowiednik, pytający penitenta o liczbę grzechów lub ważniejsze okoliczności, spotyka się ze zdziwieniem, a czasem zniecierpliwieniem tegoż: „tyle lat się spowiadam i nigdy spowiednik nie żądał takich szczegółów ode mnie, a ojciec duchowny stawia takie wymagania i tyle robi niepotrzebnych trudności". Wniosek łatwy, wykazujący, jak jest przez nas traktowany ten wielki sakrament. Jakże inaczej o tym mówi teologia i święci kapłani. Noldin powiada: „Ut confessio sit integra declarari debent omnia peccata mortalia post baptismum comissa et nondum directe remissa secundum speciem et numerum" (De poeniten. 275), tego żąda sobór trydencki, a także codex juris can., dodając „post diligentem sui discussionem" (can. 901). Co do liczby wymagana jest możliwie dokładna: „Quantum fieri potest, explicetur numerus certus peccatorum mortalium", której u nas w Polsce 75%

penitentów nie podaje, mówiąc ogólnie: „Rzadko chodziłem do kościoła, przeklinałem, kłamałem, nie zachowywałem postu i t. d. Jeśli penitent dokładnej liczby grzechów ciężkich nie pamięta, winien określić, jak to radzi św. Alfons, ilość powtarzanego upadku w ciągu dnia, miesiąca czy roku, z czego spowiednik będzie mógł poznać stan jego sumienia. Przy użycia wyrażenia „około“ (Circiter) liczba grzechów, podana w przybliżeniu, nie może daleko odbiegać od rzeczywistości. I tak na 5 wypadków popełnionego grzechu, można się omylić o jeden więcej lub mniej, na 10 o 2, na 20 o trzy lub cztery, a na 40 o pięć i t. d. Dla mniej oświeconych teologia radzi stawiać łagodniejsze wymagania w tym względzie, nigdy jednak z powodu niedbalstwa w przygotowaniu do spowiedzi lub niedostatecznego pouczenia w tej materii tak ważnej przez duszpasterza lub katechetę, zwłaszcza w czasie przygotowania dzieci do pierwszej spowiedzi, co zwykle staje się dla nich normą wyznawania grzechów przez całe życie. Charakterystyczną jest spowiedź z całego życia na łożu śmierci pewnej francuskiej księżniczki, którą w dzieciństwie znakomicie przygotował do pierwszej spowiedzi Napoleon I, przebywając jako wygnaniec na wyspie św. Heleny. Wprawiła ona w podziw arcybiskupa Paryża, słuchającego jej, swą niezrównaną dokładnością i zrozumieniem. Jakże jednak rzadkie są podobne wypadki.

Drugim niedomaganiem odbywanych spowiedzi są nałogi i przywiązania do pewnego grzechu lub osoby (occasio proxima), których penitent porzucić nie chce, a jednak spowiada się, w takim stanie duszy lata całe i otrzymuje rozgrzeszenie, które w tym wypadku jest nieważne z powodu braku odpowiedniej dyspozycji penitenta, czego domaga się kanon 870: „**Fideli rite disposito** remittuntur peccata post baptismum comissa“. Zdarza się to najczęściej przy grzechach nieczystych zwłaszcza onanii małżeńskiej, uprawianej stale bez żadnego postanowienia, a nawet zamiaru porzucenia takowej.

Wreszcie spowiednik winien mieć zawsze przed oczyma prześliczny kanon 888, który mówi: „Meminerit sacerdos in audiendis confessionibus se iudicis pariter et **medici** personam sustinere ac divinae justitiae simul **et misericordiae** ministrum a Deo constitutum esse ut **honori Divino et animarum saluti consulat**“.

O jakże często to pole tak bogate naszej pracy kapłańskiej leży odłogiem wbrew zasadom teologii: „Omnes confessari ob-

ligationes oriuntur ex generali eius obligatione procurandi ea, quae ad validam licitamque sacramenti administrationem et susceptionem necessaria sunt". Et ideo..... in ipsa confessionis auditione servanda est obligatio **docendi et monendi, interrogandi et corrigendi defectus".** (Noldin de obligatione ministri 382). Kapłan-spowiednik bowiem spełnia urząd nie tylko sędziego, ale **nauczyciela i lekarza (officium doctoris et medici).** Obowiązki te ciążą na spowiedniku niejednokrotnie „sub gravi". **Sacerdos,** mówi św. Tomasz, **debet perscrutari conscientiam peccatoris in confessione quasi medicus vulnus et judex causam** (4 Dist. 2. 2. 3).

Wreszcie spowiednik powinien — o ile to jest w jego mocy — dobrze usposobić penitenta do godnego i ważnego przyjęcia sakramentu pokuty i tu, jakże silne upomnienie daje kapłanom św. Alfons: „Nescio quomodo a culpa excusari possunt desides **illi confessarii** qui statim ac noverint **poenitentem non satis dispositum dimittunt nulla aut valde modica praemissa diligentia ad eum curandum.** Dico enim quod confessarius tenetur **ex rigorosa obligatione caritatis** eum disponere quantum valet exponendo ipsi deformitatem peccati, valorem divinae gratiae, periculum damnationis et similia, **etiamsi multum temporis in hoc impendere debeat".** (De obligatione confess. Inst. mor. s. Alf. Marc. T. II. 1. 35 — 1934 a.). Tak święci kapłani i teologia zapatrują się na spowiednika, stawiając wymagania, któreśmy wyżej poruszyli.

Czy one jednak dadzą się sumiennie i dobrze wypełnić przy pośpiechu i rutynie, z jaką zwykle są wykonywane. Zwłaszcza spowiedzie w okresie wielkanocnym, rekolekcyjne i misyjne odbywają się pod wielkim znakiem zapytania, co do ich ważności i dokładności. I tu nawał pracy i wielka ilość penitentów bynajmniej nas nie tłumaczy: **„Nec ei curae esse debet"** — mówi teologia św. Alfonsa (Marc. 1. 1811 — 1934), **quod alii poenitentes exspectent: nam tunc confessarius non tenetur attendere ad bonum aliorum, sed tantum sui poenitentis, pro quo tantum ille tunc, non vero pro aliis, rationem est Deo redditurus".** Prawda, że roztropność nakazuje niekiedy pośpieszyć ze spowiedzią, nigdy jednak nie może się to odnosić do penitentów, którzy potrzebują gruntowniejszego zajęcia się ich duszą, lub dla których konieczna jest spowiedź z całego życia. To też dobry pasterz, pracujący gorliwie nad duszami mu powierzonymi, nie czeka takiej masowej pracy, ale rozkłada ją na cały rok i w czasie wolniejszym od za-

jęć naznacza spowiedzi ważniejsze lub z całego życia. Znałem kapłana, już dziś nie żyjącego, który na początku swego duszpasterzowania zaraz po objęciu nowej parafii, polecił spowiedź z całego życia dla wszystkich swych parafian, odprawił w kilku seriach z nimi rekolekcje, po których zapraszał tak wielką liczbę kapłanów, że tłoku żadnego nie było, a nas prosił (piszący brał udział w tej pracy), abyśmy bez pośpiechu spowiedzi słuchali. Oto jest fundament założony pod pracę duchową nad duszami. Gdyby więcej było naśladowców takiego zrozumienia rzeczy, nie zdarzałyby się niestety tak często powtarzające się fakty spowiedzi z całego życia sześćdziesięcio lub 70-letnich starców wobec tajonych, lub źle wyznawanych grzechów w dziecinnych latach ich życia. Czyż praca pasterska nad tą duszą, w której nie działa łaska poświęcająca, nie jest stracona? Dobrze odprawione rekolekcje lub misje mogłyby tym niedomaganiom zaradzić. Niestety niedostateczna ilość spowiedników, lub źle rozłożona spowiedź nie pozwala zbierać pełnych owoców misyjnych, a niejednokrotnie psuje ich całą wartość, zwiększając tylko niepokoje penitentów, gdy pomyślne rezultaty misji oblicza się według tysięcy Komunii św.

Oto są ważniejsze błędy i niedociągnięcia naszej kapłańskiej pracy w konfesjonale. Sądzimy, że możnaby ich wyliczyć daleko więcej.

Zaradczym środkiem przeciw temu wielkiemu złu, które tyle szkody wyrządza Kościołowi i duszom, może być tylko prawdziwa, gorąca i szczera miłość Boga, która obudzi większe pragnienie chwały Bożej; miłość dusz, Krwią Chrystusową odkupionych, których tyle ginie, a którym tak łatwy ratunek dać możemy; miłość penitentów, choćby wielkich grzeszników, połączona z nienawiścią grzechu; wreszcie ukochanie samej spowiedzi, która tyle daje kapłanowi światła w rzeczach Bożych, poznania Opatrzności Bożej, kierującej duszami i tego świętego zadowolenia, kiedy można jakąś duszę wyrwać ze szponów szatana i piekła a wrócić Bogu. Taką radością i gorliwością przepełnione były serca — gdy zasiadali w konfesjonale — św. Franciszka Salezego, św. Filipa Neriusza, św. Alfonsa Liguorego, a przede wszystkim św. proboszcza z Ars, który nieraz 18 godzin na dobę słuchał spowiedzi. Zresztą nasz własny interes, dobrze zrozumiany, winien nas nakłonić do większego zamiłowania tej

zbożnej pracy. Wszak te dusze przez nas wyratowane z grzechu i piekła modlą się za nas i wdzięczne są nam za okazane im miłosierdzie i wielkie dobrodziejstwo, jakie otrzymały od Boga przez nasze ręce. Owszem będą się one modlić za nas w niebie i wysławiać nas przez wieczność całą, gdy nawrócone przez nas tam się kiedyś dostaną. Znaną jest przypowieść ewangeliczna o niesprawiedliwym włodarzu, nad wytłumaczeniem której głowią się egzegeci. Jakże jednak łatwo i dobrze daje się ona zastosować do kapłana, który zasiadając w konfesjonale spełnia urząd owego niesprawiedliwego włodarza. Ileś winien Panu swemu — pyta on penitenta na spowiedzi? Okazuje się liczba długów t. j. grzechów nieprzeliczona. Pisz, mówi mu — jedną część różańca do odmówienia przez tydzień, drugiemu za coś podobnego przez trzy dni po 5 pacierzy i t. p.... Oni to kiedyś, jak mówi ewangelia, przyjmą takiego kapłana do przybytków swoich, które już mają zapewnione w niebie. Czyńmy więc sobie według rozkazu Chrystusa, przyjaciół z niesprawiedliwości ludzkiej, aby, gdy ustaniemy, przyjęli nas do wiecznych przybytków w niebie.

O. Maryan Paszkiewicz
paulin z Jasnej Góry.

Z biblijnej zoologii.

Czy wiadomo nareszcie, jakie to zwierzę mogło być, ściśle biorąc, ową „wielką rybą", która połknęła proroka Jonasza? — przychodzi może komu na myśl.

„Wielka ryba" — to wieloryb, tak się zwykle kojarzy w umyśle w tym wypadku. I takie pojęcie zostało u wielu. Przyszły jednak refleksje. Poruszyli je dawni jeszcze przyrodnicy: wieloryb przecież ma tak ciasne gardło, że człowiek żadną miarą przejść nie zdoła przez nie; zaledwie mięczaki i drobne ryby dostają się do wielorybiego wnętrza. Stąd niedowiarkowie wysnuli pochopny wniosek: oto przykład, jak Biblia baje.

Aliści nie oni pierwsi zatrzymali się nad tą zagadką. Już Santius (Pagnino Santes, dominikanin, 1470 — 1541) zwrócił uwagę na ten właśnie szczegół, że przez gardło wieloryba nie przejdzie objętość ciała ludzkiego.

Wobec tego jęli bibliści oglądać się za innym jakimś zwierzęciem morskim, które by mogło istotnie odegrać rolę owego „wieloryba“.

Wskazano na żarłacze, inaczej rekiny, — ryby chrzęstnoszkieletowe, zwane w zoologii zbiorowo Selachia. Są, jak wiadomo, wielce żarłoczne i zuchwałe, a niektóre bywają bardzo wielkie. Po morzu Śródziemnym grasuje ośmio a nawet nieraz dziesięciometrowy Squalus carcharias, według oznaczenia jeszcze Linneuszowego, jako też Carcharodon glaucus, na sześć do siedmiu metrów długi. Żarłok taki, pospolity w tych wodach uwija się dokoła okrętów i w portach i czyha na wszystko, coby się tylko połknąć dało: nawet kawałki drzewa pochłania. Niegdyś znaleziono pod Tulonem takiego potwora z człowiekiem opancerzonym w brzuchu. Inny spod wyspy Marguerite, miał w żołądku konia. Nic w tym nieprawdopodobnego, skoro wagę tego ostatniego żarłacza oceniono na 700 — 800 kilogramów, a bywa że dochodzi do 1500, czasem nawet do 2000. Przy dawniejszej żegludze łatwiej było żarłaczom o grubą zdobycz, były więc bardziej syte, większe i liczniejsze. Roku 1799, w bitwie morskiej pod Abukir gromady żarłaczy kręciły się wśród walczących flot i pożerały ciała poległych, unoszące się na fali. Rzadszymi są za naszych czasów, a jednak w roku 1905 złowiono pod Neapolem pięciometrowego żarłacza, mającego we wnętrzu całkowite zwłoki ośmioletniego chłopca, który na kilka dni przed tym kąpał się w morzu i zginął bez wieści. Było takich wypadków więcej, bo w roku 1909 dwaj profesorowie uniwersytetu katańskiego, na Sycylii, nadesłali do Italskiego Towarzystwa Zoologicznego zawiadomienie, że 26 stycznia owego roku — w sam raz w miesiąc po katastrofie mesyńskiej — w pobliżu Katanii wyciągnięto z wód olbrzymiego żarłacza Carcharodon carcharias L., a w nim szczątki aż trojga ludzi: 50-letniego mężczyzny, dorosłej kobiety i 5-letniego dziecka — zwłoki w ubraniu, całkowite a nadto psa i części cielęcia.

Skąd widać, że potwory owe zdolne są połknąć nawet człowieka. Wielki gatunek żarłacza ozdobili Holendrzy nazwą „Jonas-haay“ (Leunis, Synopsis I, 405).

Jeżeli chodzi o ścisłość zoologiczną, to ani tamte gatunki, ani Carcharias glaucus (siny), najlepiej znany w morzu Śródziemnym, nie są największymi, a ten ostatni nadto mniej zwinny jest od reszty. Tymczasem Carcharodon Rondeleti mierzy aż 10, czasem

12 metrów; to samo Selache maxima Cuv.; Rhinodon typicus, żarłacz o zaokrąglonym nosie, aż 15, a w morzach gorących nawet po 20 metrów.

Żarłoczna ta ryba łyka tak wiele naraz, że strawić wszystkiego nie może. Czasem z konieczności, będąc naprzykład ścigana przez miecznika, pędząc ze wszystkich sił z głębin ku wybrzeżom, w płytkie wody, przy nagłej zmianie ciśnienia, dla ulżenia sobie, wyrzuca z wnętrza połknięte przedmioty. Niektórym biblistom przyszło na myśl, że w ten właśnie sposób, w ucieczce, mogła wielka ryba pozbyć się połkniętego proroka.

A wiedzieć trzeba, że miecznik, Xiphias gladius L. — normalna ryba kostnoszkieletowa (Teleostei) — choć nie tak wielka, bo ledwie na 2 i pół do 3, rzadko 4 metry długa, choć naogół spokojna i nawet lękliwa, miewa chwile gwałtownych porywów, a wtedy napastuje większe od siebie twory. Czy odważyłby się miecznik skoczyć aż do wieloryba, wątpliwe; a jednak utrzymują niektórzy (Lakowitz), że byli tego świadkami. W każdym razie uderzał niejednokrotnie na łodzie przebijał w nich deski od półtrzecia do 7 centymetrów grube, i jakby na dowód zostawiał odłamek swego „miecza“. Zdarzyło się tak w latach 1725 i 1827, wśród oceanu Spokojnego. Całkiem tedy możliwe, że kiedyś zmusił miecznik żarłacza do zrzucenia w ucieczce człowieka połkniętego.

Wszelako, bliższe poznanie świata zwierzęcego przekonywa, że taka „wysoce naukowa“ interpretacja biblijnego tekstu wcale nie przeszkadza wziąć nazwę dosłownie: „wielka ryba“ również dobrze mogła być wielorybem.

Jest przecież długi szereg zwierząt wielorybowatych, lepiej się wyrażając — waleniowatych, Cetacea — ssaków rybiego kształtu, przeznaczonych do wykorzystania życiowych możliwości w wielkich wodach — w morzach i oceanach. Różne bywają wymiary: od półtorametrowego morświnia (Meerschwein, marsouin, porpoise — Phocaena phocaena) do 31-metrowego wieloryba sinego — Balaenoptera musculus. Jedne mają gardła nieproporcjonalnie szczupłe, inne — całkiem przestronne. Jednych paszcza jest bezzębna, ogrodzona szeregiem wyrosłych z górnych dziąseł rogowatych płyt — sprężystego „fiszbinu“, a gardło ciasne — do łykania samych prawie drobnych mięczaków. Inne zaopatrzone są w zęby, przynajmniej w górnej szczęce, i w gardło odpowiedniej średnicy. Tak mianowicie wyposażona jest rodzina potwalowców, Physe-

terinae. Z pośród nich najokazalszy — Physeter catodon L., zwany cachelot, Pottwal, sperm whale, wielkością mało co ustępuje największym wielorybom fiszbinowym, mierzy bowiem po 20 do 23 metrów wdłuż. Jest niekształtny: czoło ma wzdęte, dolną szczękę znacznie niższą i węższą, rozwierającą się w dół pod wielkim kątem. Objętość zwierza wynosi 9 do 12 metrów, długość pletwy ogonowej — pięć. Buja i dokazuje po wszystkich morzach, wyjąwszy lodowate, i najbardziej ze wszystkich krewniaków jest nieposkromiony. Bywały wypadki, że zraniony na łowach, w obronie życia rzucał się na łodzie wielorybnicze, brał je w szczęki i rozgryzał bez trudu.

Opowiadają, że w roku 1820-ym na łodzie angielskiego okrętu Essex, który wyjechał na połów wielorybów, napadł potwal: najpierw roztrącił je, potem, zwróciwszy się przeciw jednej z nich, zgryzł ją w paszczy, przyczem większość załogi zginęła. W roku 1851 znaleziono potwala z harpunem we łbie i z raną, z której sterczały deski strzaskanej łodzi. Słynnymi stały się takie okazy, pływające z harpunami w ciele tkwiącymi. Szczególnie wsławił się jeden, który pięć łodzi zniszczył i czterech ludzi uśmiercił.

Otóż, dlaczego by taki wieloryb zębaty nie miał połknąć i pomieścić w żołądku człowieka, skoro złowiono raz takiego, który miał w sobie 5-metrowego żarłacza w całości?

I w rzeczy samej, zachodziły wypadki połknięcia człowieka. W lutym roku 1691 przygoda taka spotkała pewnego majtka, nazwiskiem James Bartley. Służył on podówczas na statku wielorybniczym Star of the East. Napotkany potwal machnięciem ogona wywrócił łódź z marynarzami i James znalazł się pośród fal. Załoga łodzi uratowała się ostatecznie i wieloryba zabito, ale James zaginął. Przez dwa dni załoga statku płatała skórę okaza i dobywała tłuszcz. Wtem spostrzeżono niezwykłe jakieś poruszenia w ogromnym żołądku. Rozcięto go i . . . wydobyto Jamesa. Zbielał cały pod działaniem soków trawiennych potwala, ale żył, był tylko nieprzytomny. Ocucono go, i wrócił do normalnego życia, tylko zbielałą cerę zachował do śmierci.

Przebywał on we wnętrznościach wieloryba przez dwa dni, a więc o pół dnia tylko mniej niż prorok. Widać że w olbrzymim tym żołądku dość było powietrza, żeby przez tyle czasu utrzymać człowieka przy życiu, co zresztą tym się tłumaczy, że zwierz musi co jakiś czas wynurzać się i odświeżać jego zapas.

Powtórzył się tego rodzaju wypadek na amerykańskim marynarzu Marshallu Jenkinsie, również przy połowie, z tą jednak różnicą, że już po 10 minutach potwór wyrzucił go z powrotem, wraz z masą połkniętych mątew (sepii).

Oba te wydarzenia zamieszczono w lutowym numerze (roku?) holenderskiego pisma Het Algemeen Handelsblad, w dziale zatytułowanym: Van Overal. Jak utrzymują, znany angielski uczony, Francis Fox, oraz kierownik działu naukowego Journal des Débats, widzieli się z ofiarami tych wypadków i stwierdzili autentyczność przygody Jamesa Bartleya.

W seminaryjskim kursie biblijnym Starego Testamentu (Warszawa 1936/7), gdzie mamy najpełniejszy wykład tej kwestii, ks. prof. T. Radkowski dodaje taką jeszcze możliwość. Nawet wieloryb fiszbinowy, naprzykład Balaena Mysticetus, mógł tutaj odegrać rolę: mógł mianowicie, chwycić proroka w paszczę i trzymać go w niej, uwięzłego między fiszbinami.

Wypływając co jakie 10 czy 20 minut dla zaczerpnięcia powietrza, umożliwił mu pozostanie przy życiu, aż wreszcie zdołał pozbyć się zawadzającego przedmiotu.

Co w tym było naturalnym, co cudownym, wyrokować trudno, cała przygoda przecież była zrządzeniem Bożym. Oryginalne słowa tekstu biblijnego nie sprzeciwiają się takiemu tłumaczeniu, gdyż zapisane tu hebrajskie „meim" oznacza wszelkie wnętrze ciała, a więc niekoniecznie żołądek, ale i pierwszy dział wnętrza — paszczę.

Pytanie, czy mógł się znaleźć wieloryb w morzach bliskich Palestynie, niepokoić nikogo nie powinno, gdyż i za naszych jeszcze czasów, pomimo daleko posuniętego przerzedzenia, na skutek polowań, tego działu ssaków nieraz jakiś okaz zagląda do morza Śródziemnego.

Tak tedy z postępem badań naukowych nie tylko że nie wyszła na jaw zarzucana dawniej niemożliwość podanego przez Pismo Święte wydarzenia z prorokiem, ale przeciwnie, otworzyły się conajmniej trzy możliwości: mamy wybór między żarłaczem, kaszelotem lub wielorybem właściwym.

A zaś ile w tym fakcie pierwiastka cudownego, ile zjawisk naturalnych — nie podejmujemy się rozstrzygać.

To zaznaczamy, że Pisma natchnione mówią raczej o „znaku Jonasza proroka", niż o cudzie z Jonaszem.

Ks. R. Wierzejski.

Prace uwzględnione w artykule:

Kurs biblijny Starego Testamentu. Ks. prof. T. Radkowski. Warszawa, 1937 r.

Biblische Geschichte, J. Holzammer. Herder. Freiburg, 1925 r.

Darvinism had deceiveid humanity. S. v. Houwensvelt. London. Routledge, 1931 r.

Brehm's Tierleben. Red. Zur Strassen. 1915. Fische. Wirbeltiere Bd. 12.

Przez Indie i Malaje.

VII. Penang.

„Conte Rosso" odbił od brzegu na drugi dzień rano (24 lutego) i pojechał wzdłuż Sumatry.

Nie wziął widocznie ze sobą ładunku orzechów kokosowych, bo mieliśmy spokój w kabinach. Ten towar zwykle jest opanowany przez miliony czarnych muszek, które nie dają pasażerom ani jeść, ani spać, kąsając ich dotkliwie. Od nich można dostać nawet dengi, zaraźliwej choroby tropikalnej z wysoką gorączką.

Ach, owady w tych stronach! Można by o nich dużo napisać. Mrówki, naprzykład, zajmują się kuchnią i w ogóle uczą ludzi porządku. Jeżeli się nie zmyje naczyń po jedzeniu, zaraz się o tym dowiedzą i same zaczynają sprzątać, nawet bardzo dokładnie, tylko trudno je potem wyrzucić za drzwi.

Sumatrę mieliśmy ciągle po lewej ręce, a nie wolno jej było sięgnąć. Nawiasem wspomnę, że kto jedzie do Indii holenderskich, a nie ma biletu powrotnego, ten musi złożyć sto florenów kaucji.

Powiedziałem w Warszawie swoim słuchaczom archeologii, że jadę szukać tajemniczego kraju Ofir. Aż dwie góry tak się w tych stronach nazywają, jedna w sułtanacie Dżohoru, druga

na Sumatrze. Zagadki jednak nie rozstrzygnąłem ani ja, ani nikt dotychczas.

Olbrzymia wyspa trzynaście razy większa od Holandii ma zaledwie pięć milionów ludności, a mogła by jej wyżywić trzynaście razy więcej.

Mieszkają tam rozmaite plemiona. Do najciekawszych należą Bataki i Menangkabau. Pierwsi w połowie są mahometanami, dlatego nie używają napojów wyskokowych. Dyspensują się tylko podczas żniwa ryżu. Sądzą, że wtedy niepodobieństwem jest, żeby z radości nie zakręciło się w głowie.

Druga część Bataków żyje w pogaństwie, przechowując jakieś ślady buddyzmu. Ci mieli dawniej opinię ludożerców. Obecnie został z tego tylko zwyczaj piłowania zębów, co nawet należy do elegancji. Kto dba o swój wygląd, idzie do tutejszego „dentysty", kładzie się na ziemię, dostaje kawał drzewa w usta na zakładkę i poddaje się cierpliwie operacji, po której, czasami dosyć długo jeść nie można. Czego się nie robi dla szyku!

To jest tylko karygodne, że matki zmuszają dzieci do tego zabiegu chirurgicznego.

Do dobrego tonu tutaj należy także czernienie zębów. Taki elegant wygląda potem jakgdyby zjadł murzyna. U plemienia Menangkabau panuje jeszcze w całej pełni matriarchat. Mężczyźni tam chodzą w spódniczkach, a niewiasty ubierają się krótko. One pracują w domu i w polu, mężowie zaś wałęsają się z kąta w kąt, albo, leżąc, palą cygara z Deli.

Plemię to ma być najstarsze na Sumatrze, więc tak było w tych stronach pierwotnie. Tak też podobno będzie w przyszłości na całej kuli ziemskiej. Skończy się w historii brutalna epoka męska, a z nią razem wojny, zawieruchy i rewolucje społeczne. Nastanie jakieś eldorado pod łagodną ręką kobiecą.

Może będzie lepiej w tej nowej epoce, narazie jednak pozostaje nam tylko obserwować Bataków i Menangkabau.

Jechaliśmy całą dobę, podczas której spotkał nas deszcz, ale w piękny, słoneczny poranek okręt zatrzymał się w porcie wyspy Penangu, jeszcze na Malajach.

Tutaj w 1914 r. niemiecki krążownik „Emden" napadł nocą na rosyjski wojenny parowiec „Żemczug" i spuścił go na dno. Popłynął za nim w pogoń francuski torpedowiec wartowniczy „Mousquet" i zatopił go razem z armatami.

Wyspa należy do Anglików. Odstąpił ją w 1785 r. radża Kedahu kapitanowi Light, który tu zaraz zbudował miasto Georgetown.

Radża dostał 10.000 dolarów emerytury rocznej, kapitan zaś umarł w 1794 r., widząc już świetny rozwój nowej kolonii i leży tutaj na starym cmentarzu.

Wyspa Penang ma 191.000 ludności i układ etnograficzny podobny do Singapore. Chińczyków jest 118.000, więc oni nadają ton zwłaszcza życiu miejskiemu.

Spuściliśmy się z okrętu na bulwar portowy, debatując co wybrać do zwiedzenia. Podobno ładne tu są ogrody, botaniczny i Garden of waterfall (z wodospadem), oraz wzgórza Penangu z ładnym widokiem na wyspę. Nie bardzo jednak już miałem siłę zwiedzać wszystko dokładnie, a ogrody i parki w tych stronach podobne są do siebie.

Były jeszcze do obejrzenia pagoda wężów i Ayer Itam. Z ks. Biskupem podlaskim na czele wybraliśmy się do tego ostatniego.

Wypadło jechać cztery mile tramwajem za miasto. Mijaliśmy najprzód ładne europejskie domy, potem malajskie „nipa" w zaroślach kokosowych. Wsiadali i wychodzili z wagonu Chińczycy dorośli, i dzieci szkolne.

Trwało to dosyć długo, wreszcie ukazała się góra, na której stoi Ayer tempel. Jest to chińska pagoda, a raczej cały konglomerat pagod, jedna nad drugą. Wszystko tonie w drzewach i wygląda naprawdę ładnie. Szliśmy najprzód drogą pochyłą coraz wyżej, mając po bokach przekupniów, sprzedających fotografie i pamiątki z tego miejsca. Ciągnął się też długi sznur żebraków. Nikt im, jakoś nic nie dawał, więc musieli być mocno znużeni. Jeden nawet położył się na ziemi do góry brzuchem i palił cygaro.

Wszedłem do pierwszej spotkanej pagody. Zaleciał mnie duszący zapach kadzideł. Stały wielkie posągi, takie same, jakie widziałem w okolicy Han-czou.

Przed ołtarzem modliły się Chinki. Jedna miała w ręku drewniane klepki i rzucała je na ziemię, inna potrząsała wydłużoną rurą, pełną patyków.

Mniejsze, lub większe świątyńki były przeplatane sadzawkami, w których pływały żółwie i złote rybki. Wszędzie spotykało się mnóstwo zieleni i kwiatów, róż i chryzantem.

Zaglądałem pilnie we wszystkie kąty. Raz o mało nie trafiłem na obiad do jakiegoś bonzy.

Z najwyższej pagody jest piękny widok na całą wyspę.

Wróciliśmy do okrętu. Z konduktorem w tramwaju trudno się było porozumieć po angielsku.

W południe tak się zrobiło gorąco, że bałem się chodzić ulicami, żeby nie dostać porażenia, pomimo chełmu korkowego na głowie.

Policjanci tutaj i w Singapore mają przy ramionach skrzydła, jak husarze. One wskazują kierunek drogi samochodom, zależnie od tego w którą stronę pan posterunkowy się obróci.

Skoro się trochę ochłodziło, odnalazłem na mieście kościół katolicki i przytułek dla ubogich i opuszczonych dzieci, których pomiędzy Chińczykami zawsze jest tak dużo. Zakład prowadzą nasze Siostry i zastępują maleństwom rodziców ubogich, albo niegodnych tego imienia.

Kiedy te dzieci dorosną, zamiast marzyć o buddyjskiej nicości, będą czciły dobrego Ojca Niebieskiego.

Poszedłem w dzielnicę handlową i wstąpiłem do sklepu japońskiego. Sprzedający wyznał mi, iż także jest katolikiem.

Przesmyk, szeroki cztery mile, oddziela wyspę od lądu. Tam można jeszcze spotkać dzikich Semangów, którzy prowadzą życie koczownicze w dżungli. Są to negryci o czarnej skórze, małego wzrostu. Ze specjalnej rurki wydmuchują bardzo zręcznie strzały, trzeba więc z nimi postępować ostrożnie.

Sakajowie, pochodzenia proto-sjamskiego, wolą mieszkać w górach.

Dużo tu jest pola do działalności misyjnej. Niestety wśród małych państewek, na które podzielony został półwysep Malajski, nie wszystkie dopuszczają misjonarzy.

Są to sułtanaty Kelantan, Trengganu, Johore, a także, leżący naprzeciwko Penangu, Kedah.

Ks. T. Radkowski.

Kilka uwag o sztuce współczesnej.

Według Norwida, sztuka musi obiegać całe społeczeństwo, jak krew obiega organizm i zasila wszystkie bez wyjątku komórki, musi zasilać wszystkie warstwy społeczne, wszystkie dziedziny życia.

Artyści obecnej doby, hołdując tym zasadom, zadają sobie wiele trudu, by sztukę wprowadzić w codzienne życie i uczynić ją dostępną wszystkim, — dziś w czasie ciężkiej walki o byt. Widzimy wysiłki w kierunku celowości każdego przedmiotu, zastosowania się do nowych potrzeb i wymagań społeczeństwa, aby piękno było wszędzie, a więc w estetycznie i celowo pomyślanych urządzeniach mieszkań, w meblach, przedmiotach codziennego użytku, z którymi się stykamy i jakby współżyjemy, widzimy dążenia artystyczne w wydawnictwach, książkach, ilustracjach, plakatach, dekoracjach teatralnych, w wystawach sklepowych, a także w rozplanowaniach ogrodów, miast, wsi i t. d.

Dziedziną zapomnianą i zaniedbaną u nas w obecnej chwili jest sztuka kościelna. Możemy się o tym przekonać w kościołach przeładowanych ozdobami, w sklepach ze sprzętami kościelnymi, t. zw. dewocjonaliami, patrząc na te marne reprodukcje lichych obrazów i obrazków, banalne odlewy gipsowych figurek, nieestetyczne naczynia kościelne lub inne akcesoria, tandetne medaliki, książeczki do nabożeństwa oraz inne przedmioty użytku kościelnego lub prywatnego. Są to wyroby fabryczne, masowo produkowane, nie mające ze sztuką nic wspólnego.

Kościół katolicki zawsze popierał i popiera sztukę i przejawy prawdziwego piękna, jak mówi Kardynał Mercier: „Kościół jest rozmiłowany w pięknie pod wszystkimi formami, czy ono wyrażać się będzie w dziełach pendzla, dłuta czy tonów".

Dowodem żywotności i aktywności Kościoła pod tym względem jest Pawilon Pontyfikalny na Międzynarodowej Wystawie w Paryżu. Jest on obmyślony w każdym szczególe i ma charakter nowoczesny. W Pawilonie Pontyfikalnym znajduje się Kościół, gdzie odprawiana była Msza Święta. Pośrodku kościoła na wzniesieniu umieszczono ołtarz. Jest to stół, płyta z czerwonego marmuru, oparta na masywnych szklanych blokach. Na ołtarzu krzyż, wielkości krzyża używanego na procesjach. Żadnych innych akce-

soryj prócz obrusów. Sześć wysokich lichtarzy umieszczono z dwóch stron koło ołtarza [1]). Czyż nie powinniśmy brać z tego wzoru dla naszych kościołów: Ołtarz pośrodku wiernych, aby łatwiej mogli brać udział w świętej ofierze i łączyć się z tym, który jest ich delegatem przed Bogiem. Ołtarz — stół prosty, bez górnego wzniesienia, czyli zabudowanego tła, bez dekoracji, aniołków, gzymsów, promieni, czy kolorowych lampek elektrycznych, które mają jakoby upiększać, a tylko odrywają uwagę od najważniejszej akcji, i pod względem estetycznym są zupełnie zbędne.

Dowodem również żywotności Kościoła jest projektowana wystawa sztuki kościelnej krajów misyjnych, w której się przejawi sztuka etnicza i charakter narodów. Sztuka jest zwierciadłem duszy, nie tylko epoki ale i kraju.

Liturgia jest tak ściśle związana ze sztuką, że musi się w niej przejawiać duch epoki i duch narodu. Artysta musi szukać piękna i prawdy. Jeżeli artysta tworzy dzieła nowoczesne, to dlatego, że jest z dzisiejszej epoki i pozwala wypowiedzieć się talentowi ze szczerością i prostotą, nie szukając wyłącznie wzorów w dawnych czasach już minionych.

Wiek XIX był epoką najnieszczęśliwszą jaką sztuka przeżyła. Nie miał on swego charakteru, swego stylu. Najbardziej nierealny [2]), zabił rękodzielnictwo na rzecz fabrycznej produkcji masowej, która zalała rynki. Sztuka została oddzielona od życia i do tej pory pokutujemy po tej epoce. Zasadą dzisiejszych kierunków artystycznych jest kontakt z życiem. Każdy przedmiot artystyczny o tyle ma wartość, o ile jest najdoskonalej zastosowany do swego przeznaczenia użytkowego. Poszukiwana jest najdoskonalsza adoptacja użytkowa, a więc intelekt gra rolę zasadniczą kontrolując pomysły artysty. Przestrzegana jest prawda, prostota, harmonia proporcji i szlachetna surowość. A więc dzisiejsze wymagania artystyczne najzupełniej się godzą z wymaganiami liturgii, której sztuka służy.

---

[1]) Do Mszy świętej umieszczane były na ołtarzu dwie świece woskowe wg. wymagań liturgii.

[2]) Nierealny, gdyż praca projektodawcza i wykonawcza musi stanowić nierozerwalną całość. Wielki wynalazek XIX w. maszyna, oddaliła artystę-projektodawcę od wytwórczości.

Rysownik w swej pracowni kombinował wzory według dawnych stylów, wymaganych przez przedsiębiorców, nie troszcząc się o to, co stanowi zasadnicze piękno formy t. j. znajomość celowości, narzędzia, materiału i techniki, zaś w fabryce, cierpliwa maszyna wykonywała sprzęty.

Ostała się tylko „sztuka czysta" t. j. malarstwo i rzeźba, gdzie artysta pozostał projektodawcą i wykonawcą.

Artysta XX w. zwraca baczną uwagę na materiał, jakiego używa. Z umiarem i logiką wydobywa wartość surowca, z którego przedmiot jest wykonany. Jedynie prostotą linii i formy, z usunięciem wszystkich sztucznych ozdób, zdoła się spotęgować i uwydatnić prawdziwe piękno i szlachetność użytego materiału, czy to będzie metal najnowszymi technikami polerowany, czy kamień w poważnych blokach. Artysta strzeże się przed gwałceniem natury i naturalnych wartości materiału, naprzykład: z żelaza czy z drzewa nie będzie kombinować misternych koronek, a proste kute żelazo, jakże pięknie wyzyska na kraty, kinkiety, świeczniki, zaś w drzewie podkreśli piękno jego naturalnych słoi, znów miękką tkaninę ułoży w przepiękne fałdy i draperie. Naprzykład, zastanówmy się czym jest ornat? jest to przede wszystkim strój, a nie fragment dekoracyjny. Stroje we wszystkich wiekach odgrywały ważną rolę przy ceremoniach, uroczystościach na dworach, sądach, potęgując wspaniałość i okazałość ważnej chwili. Kraj i epoka zostawiły na nich swoje wyraźne piętno. Jak wiadomo początkowo ornat miał formę długiej, całkowicie okrągłej, luźno spadającej szaty z otworem pośrodku na głowę. Stąd też wywodzi się jego nazwa łacińska — „casula". W w. XII krój pierwotny przez skrócenie w ramionach dostosował się bardziej do postaci ludzkiej. Tendencję powrotu do tej sylwetki zauważamy obecnie — takie właśnie ornaty widzimy w pawilonie w Paryżu. Piękno tego stroju polega na harmonii fałd, tworzących się przy każdym ruchu rąk modlącego się kapłana, uwydatniając podniosłość, dostojność, powagę i szlachetność ceremonii. Przy tym strój ten jest lekki, nie sztywny, wygodniejszy od późniejszych, pochodzących z XV w., które do naszych czasów się przechowują. Miękka tkanina, jedwab, aksamit czy lama, muszą być wyzyskane w swych walorach naturalnych. Po cóż naszywać miękki materiał na twarde sztywniki, jak się to robi w obecnie używanych ornatach, które zatraciły całkowicie charakter stroju. Możliwe, że gdy królowa Jadwiga robiąc bogate ornaty naszywała je cennymi kamieniami i perłami, musiała to robić na sztywniejszej podstawie, może ówczesne materiały złotolite z natury swojej były sztywniejsze. Dziś twórczość artystyczna na polu tkanin jest niezwykle bogata, ileż jest przepięknych, najkunsztowniejszych gatunków materiałów, miękko spływających w fałdy; ileż jest odcieni tych zasadniczych, liturgią przepisanych barw, które możemy wyzyskać w harmonijnym zestawieniu ryt-

micznej dekoracji ornatu. Czyż musimy używać propagowanych przez handlarzy t. zw. „kościelnych materiałów“, gdyż mają desenie układane w symbole liturgiczne, ale tak mało artystycznie skomponowane o ordynarnych jaskrawych kolorach. Należałoby wyzyskać bogactwo powstających a pięknych tkanin produkcji obecnej.

Wszystkie przedmioty i aparaty kościelne muszą być wykonane na zasadach logicznych ich użytkowego przeznaczenia z uwzględnieniem materiału. Poszukiwanie harmonii, proporcji, prostoty, która jest pewną surowością, stanowi o ich pięknie.

Nie jest to zrywanie z tradycją, gdyż arcydzieła wieków poprzednich mogą być źródłem natchnienia dla najśmielszych, najnowocześniejszych pomysłów, jest to wciąż ta sama pieśń na cześć Stwórcy, wypowiadana w języku dzisiejszego ludzkiego serca.

Imola Łoś.

Studium unijne w Warszawie.

W myśl poleceń Stolicy Apostolskiej kapłani mają popierać misje katolickie oraz sprawę zjednoczenia Kościołów. Stosując się do tego polecenia, w r. 1932 powstało w Warszawie Koło Jedności Katolickiej, które zgodnie z § 4 tymczasowego statutu, wydatnie pracuje na niwie unijnej.

Koło co rok urządza w dniach od 18 do 25 stycznia „Tydzień modłów o jedność katolicką“. W roku bieżącym wystąpiło z inicjatywą urządzania nie tylko nabożeństw, kazań, ale również studium dla inteligencji, omawiające zagadnienie akcji unijnej na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej.

Studium to odbyło się w dniach 22 i 23 stycznia w sali odczytowej Domu Katolickiego w Warszawie. Uroczyste otwarcie w obecności J. Em. ks. kardynała Kakowskiego, J. E. ks. nuncjusza apostolskiego, I.I. E.E. ks. arcybiskupa Galla i ks. biskupów: Szlagowskiego, Gawliny i Czarneckiego, nastąpiło dnia 22 stycznia b. r.

Dostojnych gości oraz nadspodziewanie liczną, doborową publiczność powitał ks. prof. dr. St. Mystkowski, który przy końcu swego przemówienia w języku włoskim poinformował ks. nun-

cjusza o wielce skutecznej działalności zarządu i członków Koła Jedności Katolickiej. Następnie prof. O. Halecki w głębokim, jak zwykle, wykładzie przedstawił zagadnienie unijne w Polsce przedrozbiorowej. Szczególniej omówił i wyjaśnił 3 kwestie:

1) Zlekceważenie uchwał unii florenckiej pozbawiło Polskę szeregu korzyści politycznych;

2) genezy unii brzeskiej, nie negując wpływu Rzymu, należy doszukiwać się na gruncie rodzimym;

3) unia brzeska i jej konsekwencje nie zaszkodziły interesom politycznym Polski.

Po wykładzie zabrał głos ks. nuncjusz w imieniu Ojca św., dziękując ks. kardynałowi Kakowskiemu, księżom biskupom oraz duchownym i świeckim działaczom katolickim za wysiłki w celu przyciągnięcia prawosławnych do Kościoła Katolickiego. Następnie podkreślił, że z działalności Ojca św. wynika, iż dąży on usilnie do przeprowadzenia jedności kościelnej. Zachętą do pracy unijnej na terenie Polski zakończył ks. arcybiskup Cortesi swe przemówienie.

W odpowiedzi, klasyczną łaciną wyrażonej, prof. Halecki prosił o zakomunikowanie Ojcu św., że Polska, wierna tradycji, poprowadzi pracę unijną aż do pomyślnego skutku.

Drugi referat, omawiający sprawę unijną w Polsce zmartwychwstałej, wygłosił ks. Jan Urban T. J., podając genezę, rozwój i dotychczasowe rezultaty nawracania prawosławnych na obrządek bizantyjsko-słowiański.

Przed rozpoczęciem obrad w dniu 23 stycznia chór oo. bazylianów odśpiewał „Hymn papieski" i „Credo nicejskie", a chór katedry „Kyrie".

Zgodnie z zapowiedzianym programem o. J. Woroniecki Z. K. wygłosił referat p. t. „Podstawy ideowe i sprawa obrządków w dziele zjednoczenia Kościołów", w którym omówił stosunek kościoła prawosławnego do tych cech oraz różnice zachodzące między herezją a schizmą.

Praktycznymi uwagami na temat nawracania heretyków i schizmatyków zakończył o. Woroniecki swój referat, wyrażając nadzieję, że praca unijna, jak dawniej, tak i obecnie, wyda w Polsce najpomyślniejsze rezultaty.

Następny źródłowy referat ks. prof. dr. St. Mystkowskiego o Stanie prawnym obrządku bizantyjsko-słowiańskiego miał na celu wykazanie podstaw prawnych ruchu neounijnego. Podstawy te znajdują się w konkordacie i konstytucji polskiej. Opierając się na nich obrządek bizantyjsko-słowiański w Polsce może się bez trudności rozwijać.

Instrukcja zaś papieska z 27 maja 1937 roku wyjaśnia szereg trudności i ujednostajnia pracę unijną na terytorium Rzeczypospolitej.

Ostatni referent, ks. prof. Wł. Padacz omówił „Zagadnienie współpracy osób świeckich w dziele zjednoczenia Kościołów". Prelegent wykazał, że już Apostołom świeccy okazywali wybitną pomoc. Z biegiem czasu pomoc ta nie zanikła, nabrała tylko innego charakteru. Obecnie w Polsce otwierają się dla sprawy unijnej nowe możliwości, do których realizacji przyczynić się powinni katolicy zwłaszcza zgrupowani w stowarzyszeniach Akcji Katolickiej.

Koło Jedności, opierając się na wspomnianej instrukcji papieskiej i na 81 uchwale Synodu Plenarnego, pragnie zorganizować świeckich, aby wspólnie z duchowieństwem okazywali skuteczną pomoc ruchowi unijnemu w obu obrządkach. W zakończeniu referent przedstawił konkretny plan współpracy oraz wezwał uczestników studium do wstępowania w szeregi członków nowo powstającego zrzeszenia.

Modlitwą o powrót prawosławnych do Kościoła Katolickiego zakończono dwudniowe obrady.

Należy zaznaczyć, że liczba uczestników studium (pierwszego dnia około 500, drugiego około 600 osób) wskazuje, że w społeczeństwie polskim istnieje poważne zainteresowanie akcją unijną.

Katolicka Polska dąży do jedności kościelnej z punktu widzenia religijnego, — ut unum sint, — ale też korzyści polityczne, o których ks. Piotr Skarga starał się przekonać Zygmunta III, mają tu ogromne znaczenie.

Zjednoczenie Kościołów (w rozumieniu, oczywiście, katolickim) uczyni Rzeczpospolitą pod względem religijnym i politycznym naprawdę mocną i wytrąci atut obrony prawosławnych z rąk Moskwy, szczególniej tej przyszłej...

Ks. Dr. Władysław Padacz.

ŚWIATŁA I CIENIE

(Kardynał Mundelein o papieżu Piusie XI-m — Z życia katolickiego w Anglii. — Oświadczenia gen. Franco o polityce religijnej nowej Hiszpanii. — „Wyciągnięta ręka" komunistów — Wysoka misja prasy katolickiej).

„Osservatore Romano" ogłosiło list pasterski arcybiskupa z Chicago, kardynała Jerzego Williama Mundeleina. W liście tym książe Kościoła mówi o papieżu Piusie XI-ym, jako o największym ze współczesnych ludzi. Przypominając ciężką chorobę i cierpienia Ojca św. znoszone z heroicznym męstwem, pisze: „Nie tylko nasze oddanie się i przywiązanie do Namiestnika Chrystusowego zostało spotęgowane, ale poszerzyła się i pogłębiła cześć całego świata dla Piusa XI-go. Jego cierpliwość i poddanie się woli Bożej w cierpieniach, Jego niezrównana odwaga, kiedy chodzi o obronę interesów Kościoła, energia w wypełnianiu obowiązków swego wysokiego posłannictwa wśród rozlicznych trudności — czynią z Głowy Kościoła wzór i przykład dla wszystkich biskupów, kapłanów i wiernych".

* * *

Katolickie Towarzystwo filmowe w Anglii założyło swe filie w Irlandii, Australii i Nowej Zelandii; projektuje poza tym organizowanie katolickiego, międzynarodowego Towarzystwa filmowego, które by mogło dostarczać istotnie dobrych filmów wszystkim krajom katolickim.

Związek Świeckich wyższego anglikańskiego Kościoła zorganizował w ubiegłym miesiącu zebranie, na które zostali zaproszeni przedstawiciele katolickiego i anglikańskiego duchowieństwa; wzięło w nim udział przeszło 600 osób. Na zaproszenie Związku arcybiskup Liverpoolu, ks. Downey mówił o problemie połączenia się Kościołów; oświadczył, iż przyjął zaproszenie w przekonaniu, że może być użyteczny członkom zgromadzenia, jako głęboko wierzącym chrześcijanom, omawiając to ważne i naglące zagadnienie. Podział ludzi noszących imię chrześcijan nigdy nie był bardziej pożałowania godny, niż dzisiaj, gdyż ułatwia bardziej niż kiedykolwiek działalność przeciwników chrystianizmu.

Salezjanie angielscy obchodzili w grudniu 25-letni jubileusz swego istnienia w tym kraju. W ciągu 25 lat dali Anglii 53 świeckich i 27 zakonnych kapłanów; 45 ich wychowanków otrzymało doktoraty na uniwersytetach w Cambridge, Oxfordzie i Londynie. Wielu wychowanków szkół salezjańskich służy w randze oficerów w armii, flocie i awiacji angielskiej.

Jak wynika ze statystyki ogłoszonej przez angielskie ministerstwo oświecenia publicznego, katolickie szkolnictwo posiada w Anglii 90 szkół średnich: 28 dla chłopców i 62 dla dziewcząt. Liczą one 26.694 uczniów i 1.152 profesorów. W siedmiu ze szkół, otrzymujących subwencję państwową, nauczanie jest bezpłatne.

Z okazji dorocznego zebrania konfraterni św. Franciszka Salezego, skupiającej 130 dziennikarzy i publicystów, arcybiskup Westminsteru, kardynał Hinsley, oświadczył: „Prasa jest dzisiaj zasadniczym, pierwszorzędnym środkiem szerzenia idei i poglądów, pod wielu względami daleko bardziej skutecznym, niż katedra prawdy". Arcybiskup wypowiedział życzenie, by członkowie konfraterni dziennikarzy katolickich utworzyli zwarty szereg i ze wszystkich sił dążyli do uczynienia z prasy niejako odbicia katolickiej filozofii i katolickiej mentalności. Arcybiskup pragnąłby skoncentrowania według pewnego planu dzienników i czasopism katolickich, coby pozwoliło utworzyć katolickiej ludności grupę zdecydowanych ich czytelników. Jak wiadomo ks. arcybiskup Hinsley specjalnie się interesuje wszystkim, co się tyczy prasy i czytelnictwa; w swym arcybiskupim pałacu ustanowił oficjalne biuro wiadomości i informacji katolickich.

* * *

Generał Franco złożył ważne oświadczenia hiszpańskiemu korespondentowi pisma „News Service" na temat religijnej polityki nowej Hiszpanii.

„Ponieważ świecka Konstytucja Republiki została na mocy podpisanego w październiku przeze mnie dekretu zniesiona, zawarte w niej całe katolickie ustawodawstwo zostało uchylone. Musieliśmy się zbuntować, aby bronić naszej historycznej Hiszpanii, religii katolickiej i naszych zabytków, jednostek i samego narodu. Od początku byłem głęboko przekonany, że odniesiemy ostateczny triumf: Hiszpania nie mogła ulec międzynarodowemu komunizmowi.

Sądzono, że chodziło nam jedynie o wywołanie wojny; my jednak pragnęliśmy jednocześnie głębokiej rewolucji o charakterze socjalnym, inspirowanej nauką i wskazaniami Kościoła katolickiego. Mniej będzie w Hiszpanii jednostek bogatych, ale też i mniej ubogich. Nowe państwo hiszpańskie stanie się prawdziwą demokracją, w której wszyscy obywatele będą brali udział w rządzie przez swą zawodową działalność i swe specjalne funkcje.

Prawa nie pozwalające zakonom na nauczanie i wykonywanie pewnych gałęzi przemysłu, jak również zabraniające im posiadania zakonnej własności i wewnętrznej nią administracji, zostały przekreślone; uchylono również prawo rozwiązujące zakon Jezuitów i unarodowiające ich majątki. Konkretne zarządzenia zostaną w tym celu powzięte z chwilą kiedy utworzymy rząd i przystąpimy do gruntownego omawiania nowego prawodawstwa.

Państwo hiszpańskie gorąco się zajmie ekspansją naszych misjonarzy w świecie — doniosłym czynnikiem dzieła cywilizacyjnego i duchowego władztwa Hiszpanii.

Nie będziemy potrzebowali katolickiego Uniwersytetu, gdyż wszystkie nasze uniwersytety będą katolickie i będą posiadały wyższe nauczanie religijne o charakterze filozoficznym".

Generał Franco zakończył swe wynurzenia oświadczeniem, że Hiszpania zawrze konkordat ze Stolicą Apostolską: „Państwo nasze, podkreślił, musi być państwem katolickim tak pod względem społecznym, jak i kulturalnym, gdyż prawdziwa Hiszpania zawsze była, jest i pozostanie głęboko katolicka".

Te ostatnie słowa dowodzą, że generał Franco doskonale zrozumiał podstawę problemu hiszpańskiego odrodzenia, które zresztą stanie się odrodzeniem całego kraju: poza odnowieniem zewnętrznego porządku, należy utworzyć porządek idei w umysłach i sercach. Zadanie jest niewątpliwie wysoce subtelne i na dłuższą metę, ale ono jedynie może trwale zapewnić spokój państw i narodów.

* * *

Kilkakrotne zwracanie się komunistów francuskich do katolików z propozycją współpracy wywoływało zawsze obszerną dyskusję i komentarze nie tylko we francuskiej prasie; sprawa nabrała nowego rozgłosu po wigilijnym przemówieniu Ojca świętego.

Widocznie i we francuskich kołach komunistycznych było ono rozmaicie tłumaczone, skoro na łamach komunistycznego dziennika „l'Humanité" poseł Duclos uznał za wskazane wytłumaczyć, co komuniści rozumieją przez „wyciągniętą rękę" do katolików. Jego wyjaśnienia wyraźnie stwierdzają, że katolicy nie mogą współpracować z komunistami w określonych przez niego warunkach.

„Wyciągnęliśmy rękę do katolików, pisze, nie w celu realizowania, jakiegoś niemożliwego zresztą kompromisu pomiędzy ich wierzeniami i naszymi filozoficznymi poglądami.

Katolicy mają prawo wierzyć, my natomiast jesteśmy całkowicie zdecydowani nic nie uronić z naszych świeckich i materialistycznych zapatrywań.

To powiedziawszy, problem „wyciągniętej ręki" nie może wzbudzać jakiejkolwiek dwuznaczności; pragniemy jasno i wyraźnie wskazać, jak i w jakich warunkach wspólna działalność katolików z całością frontu ludowego dałaby się doskonale ustalić.

Wyciągamy rękę do katolików, by zajęli obok nas miejsce wśród powszechnego Zgromadzenia pokojowego, aby oszczędzić światu hańby i okropności nowej wojny.

Wyciągamy rękę do katolików, by współpracowali z nami w komitetach pomocy na rzecz tak ciężko dotkniętych bezrobociem obywateli, których nie ma się prawa pozostawiać ich smutnemu losowi.

Wyciągamy rękę do katolików, by brali udział z nami w dziele solidarności na rzecz dzieci hiszpańskich, niewinnych ofiar zbrodni, popełnionej przez hiszpańskich buntowników, zdrajców swego kraju.

Wyciągamy rękę do katolików, by stanęli obok nas we wspólnej a koniecznej akcji przeciwko podżegaczom wojny cywilnej, pozostającym na żołdzie międzynarodowego faszyzmu.

Wyciągamy rękę do katolików, by, w wyższej trosce o obronę tych, których źródłem istnienia jest tylko praca, realizowali łączność pomiędzy chrześcijańskimi syndykatami i syndykatami Generalnej Konfederacji Pracy, gdzie znajdują się już liczni katolicy.

Wyciągamy więc rękę do katolików dla wielkich ludzkich celów, dla dzieła sprawiedliwości, solidarności i pokoju.

* * *

„Tipografia poliglotta vaticana“ wydała w broszurze o stu stronicach „Akta II-go Międzynarodowego Kongresu dziennikarzy katolickich“, odbytego w Rzymie we wrześniu 1936 r.

Dokument ten przypomina różne epizody kongresu i streszcza prace posiedzeń prasy katolickiej, które zgromadziły blisko dwustu dziennikarzy i publicystów katolickich, należących do 28 narodowości. Znajdujemy w nim syntezę dyskusji i powziętych rezolucji z jednej strony przez Międzynarodowe Biuro dziennikarzy katolickich, z drugiej przez stałą Międzynarodową Komisję wydawców i kierowników pism katolickich; następnie przez ogólne Zgromadzenia organizacji łączącej te dwa ugrupowania — Międzynarodowej Unii prasy katolickiej.

Kongres bezpośrednio interesował raczej pracowników prasy, niż publiczność, dla której piszą. Praca sekcji, gdzie obradowali oddzielnie dziennikarze i kierownicy pism była więc głównie skierowana do zagadnień zawodowego charakteru.

Ogólne Zgromadzenia Międzynarodowej Unii prasy katolickiej, niezależnie od ostatecznego ukształtowania tej organizacji, zajęły się szczególniej omawianiem duchowego przygotowania dziennikarzy katolickich, walką prasy katolickiej z neo-poganizmem i jej rolą w rozpowszechnianiu i zapoznawaniu czytającego ogółu z papieskimi dokumentami.

Jeżeli jednak Kongres stał się ważnym czynnikiem dla formowania duchowości katolickich dziennikarzy i publicystów, a jednocześnie i środkiem nawiązania pomiędzy sobą, poprzez dzielące ich granice, tej braterskiej łączności, którą papież gorąco im zaleca, — to z drugiej strony podkreślił, co interesuje zarówno czytającą katolicką publiczność, jak i świat prasy, jakie doniosłe znaczenie Stolica Apostolska przywiązuje do tego środka szerzenia i obrony prawdy.

Takie się zresztą odnosi wrażenie z przeglądania aktów kongresu. Jest znamienne, że, zgodnie z życzeniem Ojca świętego, każde ogólne Zgromadzenie było zaszczycone udziałem jednego z członków Św. Kolegium; każdy też z nich podnosił wysokie posłannictwo katolickiego dziennikarstwa i zwracał uwagę na jego doniosłość.

Kardynał Sekretarz Stanu, Pacelli otworzył kongres, pozdrawiając dziennikarzy, jako „awangardę Akcji Katolickiej“ i „herol-

dów katolickiej prawdy; chwalił następnie założenia Kongresu ujęte w programie sprawozdań i dyskusji wysuniętych tematów, z których jeden oznacza bojowników, drugi wroga, trzeci armie bojowe.

„Wyście bojownikami, mówił kardynał; spoganizowanie życia — oto wróg; rozszerzanie i wyjaśnianie dokumentów papieskich stanowi waszą broń. Godzina walki — to czasy obecne; pole walki — to odnowienie starożytnej, ateuszowskiej idolatrii; powstaje antagonizm pomiędzy rozumem i zmysłami, pomiędzy bożyszczami marzycielskich urojeń, a autentycznym objawieniem Boga, pomiędzy Neronem i Piotrem, Chrystusem i Piłatem. Walka nie jest nowa; nowość natomiast stanowi chwila obecna, której „Czujny Pasterz Kościoła nami kierujący" rozumie całą doniosłość, podobnież jak i episkopat, jak i wy sami, co jasno i głęboko patrzycie na współczesne społeczeństwo i przygotowujecie się do udziału w walce".

Po kardynale Pacellim kardynałowie Laurenti, Salotti, Canali, La Puma zajmowali kolejno miejsca na trybunie Kongresu, wypowiadając uwagi nad wartością dzieła prasy, łącząc przy tym wielokrotnie ze swoim świadectwo samego Najwyższego Pasterza.

Wiemy, że Ojciec św. brał w pewnym stopniu udział w Kongresie prasy katolickiej. Nie tylko pochwalił jego zwołanie, ale również zaaprobował program; wskazał też na konieczność dla dziennikarzy katolickich nie tylko swego własnego indywidualnego udoskonalenia i skonsolidowania wzajemnej łączności w doktrynie i ideale chrześcijańskim, ale również podkreślił obowiązek „doskonalenia organizacji przy pomocy wszystkich żywych sił prasy katolickiej we wszystkich krajach, aby wytworzyła się braterska współpraca, coraz bardziej zażyła, jednolita i gorliwa".

Papież, mówiąc o czynnikach wzmocnienia działalności prasy katolickiej, zwrócił uwagę nie tylko na wojującego, apostolskiego ducha dziennikarzy i wzajemnego porozumienia, lecz również na techniczne doskonalenie pism katolickich.

Ks. J. Szm.

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ

(A. A. S. n. 14 z 23. XII. 1937 r.).

Akta Ojca św. Piusa XI.

Św. Konsystorz.

I. Konsystorz tajny z dn. 13. XII. 1937 r. Ojciec św. po krótkiej przemowie, w której jak zwykle poruszył najważniejsze wydarzenia zarówno radosne (szczęśliwy powrót do zdrowia Ojca św., kongresy Eucharystyczne i t. d.) jak i przykre (wojna na dalekim Wschodzie, sprawa Hiszpanii, ciężkie położenie katolików w Niemczech i Rosji) kończącego się roku, zatwierdził wybór nowego Patriarchy obrządku Ormiańskiego w Cylicji w osobie biskupa Franciszka Agagianian, oraz kreował pięciu nowych kardynałów, Adeodata Jana Piazza, Hermengilda Pellegrinetti, Artura Hinsley, Józefa Pizzardo, i Piotra Gerlier. Wreszcie ogłosił szereg nominacyj Arcybiskupów i Biskupów diecezjalnych i tytularnych m. in. ks. bisk. Antoniego Zimniaka i Juliusza Bieńka.

II. Konsystorz publiczny z dn. 16. XII. 1937 r. Główną czynnością tego konsystorza było nałożenie kapeluszy kardynalskich nowomianowanym purpuratom.

III. Konsystorz tajny z tego samego dnia, na którym w dalszym ciągu miało miejsce obsadzanie stolic biskupich oraz t. zw. oris aperitio i wyznaczenie kościołów tytularnych nowym kardynałom.

Konstytucje Apostolskie.

1. De Changtien z dn. 18 maja 1937 r. — podnosi Prefekturę Apostolską De Changtien do stopnia Wikariatu Apostolskiego z nazwą de Chowtsuu (Chiny).

2. De Szepingkai z dn. 18 maja 1937 r. tworzy z części Wikariatu Apostolskiego De Szepingkai nową Prefekturę Apostolską De Lintung. (Chiny).

3. Togonensis, tejże daty, tworzy nową Prefekturę Apostolską „De Sokode“ z części Wikariatu Ap. Togo (Afryka Zachodnia).

4. De Cuttack, z 1 czerwca 1937 r. tworzy nową diecezję z misji „sui iuris“ tejże nazwy (Indie Wschodnie).

Listy.

List z dn. 5 lipca 1937 r. do J. Em ks. kard. Schuster, Arcyb. Mediolanu, z racji stuletniego jubileuszu powstania kongregacji Francuskiej zakonu św. Benedykta w opactwie Solesmes.

Akta Św. Św. Kongregacyj.

Najwyższa Św. Kongregacja Św. Oficjum.

I. Dekret z 17 listopada 1937 r. potępia i wciąga na indeks książek zakazanych dzieło:

Ernst Bergmann, Die natürliche Geistlehre.

II. Dekret z 1 grudnia 1937 r. potępia i umieszcza na indeksie trzy dzieła Piotra Martinetti: Religione è Fede; Gesù Cristo a il Cristianesimo; Il Vangelo con traduzione e note.

Św. Kongregacja Soboru.

Sprawa diecezji V..., iuris funerandi. z dn. 4 lipca 1937 r.

(w streszczeniu).

Stan sprawy. W pewnym mieście diecezji V... istnieją dwie parafie, jedna Św. K., druga Św. L. Na terytorium tej ostatniej położony jest cmentarz wspólny dla obu parafij. W pobliżu kościoła parafii Św. K znajduje się dworzec kolei żelaznej, stąd od paru lat ciała zmarłych, którzy nie mieli w mieście ani domicilium, ani quasi domicilium, ani nie obrali miejsca pogrzebu — przywożone były koleją do wyżej wspomnianego miasta, — były grzebane przez proboszcza par. Św. K.

Niezadowolony z tego proboszcz par. Św. L. z okazji pogrzebu pewnego mężczyzny, odprawionego w kwietniu 1930 r. przez proboszcza par. Św. K., złożył skargę do kurii diecezjalnej, powołując się na kan. 1230 § 7. K. Pr. Kan.[1]). Kuria po wysłuchaniu obu stron i rozpatrzeniu dowodów, wydała w dn 8 listopada 1935 r. orzeczenie iż należy trzymać się prawa ogólnego

---

[1]) Prawo to mówi, że w wypadku, gdy zwłoki posyłane są do parafii, gdzie zmarły nie ma ani parafii właściwej sobie, ani obranej przez siebie, prawo grzebania należy do kościoła katedralnego danego miejsca, a w braku tegoż do parafii, na terenie której znajduje się cmentarz, chyba, że inaczej nakazuje zwyczaj miejscowy lub statut diecezjalny.

„sic et simpliciter" w znaczeniu, że nie istnieje żaden zwyczaj miejscowy ani przepis diecezjalny, któryby regulował sprawę inaczej.

Przeciwko temu orzeczeniu proboszcz par. Św. K. odwołał się w dn. 2 grudnia 1935 r. do niniejszej Św. Kongregacji, twierdząc, że ma za sobą zwyczaj, o którym mowa w kan. 1230 § 7, gdyż od r. 1881 do 1930 pochował 33 zmarłych, którzy w jego parafii nie mieli żadnego miejsca zamieszkania, a proboszcz par. Św. L. temu się nie sprzeciwiał. Z drugiej strony proboszcz par. Św. L. twierdzi, że od r. 1887 do 1916 sam pochował 42 zmarłych, choć nie byli z jego parafii, że więc powinno być zachowane prawo ogólne.

Uwagi. Z przytoczonych dokumentów wynika, że w latach poprzednich ciała zmarłych, o których mowa, były grzebane bez różnicy przez obu proboszczów, i żaden z nich nie troszczył się specjalnie o swoje prawa. Stąd proboszcz par. Św. K. napróżno powołuje się na istniejący zwyczaj, taki, który by mocen był uchylić prawo ogólne. Ponieważ w dziedzinie grzebania zmarłych i pobierania stąd dochodów nowe prawo chciało usunąć dawne spory i niedokładności, więc przepisy kodeksu w tej materii powinny być uważane za reguły dość silne, niewzruszalne, zatem, zwyczaj który można by im przeciwstawić, powinienby być bezsporny, jasny, określony, nie dający miejsca nowym niepewnościom, w szczególności powinienby wskazywać zdecydowanie na proboszcza, któremu przysługuje prawo i to wyłączne, grzebania zmarłych, o których mowa. Takiego zaś zwyczaju nie było w danym wypadku skoro jeden i drugi proboszcz grzebał przybyszów. Poza tym trzeba wziąć pod uwagę, że a) dla udowodnienia zwyczaju nie mają znaczenia wypadki z czasu przed promulgacją Kodeksu Pr. Kan. b) praktyka grzebania przybyszów przez proboszcza par. Św. K. nie była bez zakłóceń (pacifica) ani ogólna, skoro wiele ciał grzebał i proboszcz par. Św. L. c) wogóle brak w danym wypadku cech istotnych zwyczaju prawnego, albowiem chodzi o czyny skierowane przeciw jednemu proboszczowi, a nie jakiejś społeczności. Tym bardziej nie można mówić o przedawnieniu.

Rozstrzygnięcie. Na plenarnym posiedzeniu niniejszej Św. Kongregacji w dn. 4 lipca 1936 r. na wątpliwość: „Czy odwołanie się proboszcza Św. K. przeciwko orzeczeniu Kurii V . . . z dn.

8 listopada 1935 r. ma być uwzględnione w danym wypadku", ks.ks. kardynałowie odpowiedzieli: „Przecząco, czyli odwołanie należy odrzucić". Ojciec św. powyższą decyzję zatwierdził w dn. 10 lipca 1937 r.

Św Kongreg. Rozszerzenia Wiary.

Instrukcja z dn. 9 marca 1937 r. w sprawie współdziałania Związku Misyjnego Kleru z Dziełami Misyjnymi.

Instrukcja dotyczy pewnego rodzaju scalenia władz Dzieł Misyjnych (Pap. Dzieło Rozkrzewienia Wiary i Dzieło św. Piotra Apostoła), z władzami Związku Misyjnego Kleru w Komitetach Narodowych i w Komitecie Najwyższym współpracy misyjnej wreszcie wspólnego organu.

Św. Kongregacja Obrzędów.

1. W sprawie beatyfikacji Sługi Bożego ks. Dominika od Matki Bożej, Pasjonisty.

Dekret o heroizmie cnót. 16. V. 1937 r.

2. Taki sam dekret w sprawie beatyfikacji Czcig. Sł. B. Anny Jovonhey. 27. V. 1937 r.

3. W sprawie kanonizacji błog. Salvatora ab Horta z zak. Braci Mniejszych, dekret zatwierdzający dwa cuda. 27. V. 1937 r.

(A. A. S. n. 15 z 31 grudnia 1937 r.)

Numer ten zawiera indeksy dla rocznika 1937, a jednocześnie kończy tom i rok 29-ty Aktów Stolicy Apostolskiej.

WIADOMOŚCI

Z MISYJ

Boże Narodzenie misjonarzy w górach Himalajskich — Jak wszyscy należący do świata chrześcijańskiego na całej kuli ziemskiej, również i misjonarze katoliccy na odległej placówce misyjnej na przełęczy Si-Lah wśród szczytów Himalajów na wysokości 4.000 metrów obchodzili święta Bożego Narodzenia. Pomimo oddalenia zakonnicy są w stałym kontakcie ze swymi

braćmi z klasztoru na górze św. Bernarda w Szwajcarii. Pasterka, odprawiona przez przełożonego zgromadzenia o.o. augustianów, o. Bessena, była transmitowana przez radio, tak że misjonarze z dalekiego Tybetu mogli w niej wziąć udział dzięki wspaniałemu aparatowi radiowemu, zainstalowanemu w ich chacie, a ofiarowanemu przez samego wynalazcę, Marconiego, przed ich odjazdem na tę daleką placówkę.

Nowe leprozorium w Afryce — W tych dniach w pobliżu Axum na drodze z Asmara do Gondar prefekt apostolski Tigrai dokonał w obecności włoskiego gubernatora Erytrei i przedstawiciela Zakonu Maltańskiego poświęcenia pierwszego kamienia pod budowę nowego wielkiego leprozorium w tej części Afryki. Nowe leprozorium obliczone na 2 tysiące chorych pozostaje pod protektoratem Zakonu Maltańskiego i nosić będzie imię Agostino Chigi, porucznika kawalerii włoskiej poległego w r. 1896 pod Aduą, brata obecnego Wielkiego Mistrza Rycerzy Maltańskich.

Bomby japońskie padają na seminaria misyjne. — W czasie bombardowania Nangang w prowincji Kwang-Si kilka bomb padło na seminarium prowadzone przez misjonarzy z Misji Zagranicznych Paryskich. Ofiarą bomb padł zabity o. André Martin, zaś rektor Seminarium o. Guenot został poważnie ranny.

RÓŻNE

WATYKAN I WŁOCHY — Papież już w przyszłym miesiącu uda się do Castelgandolfo. — W Castelgandolfo czynione są przygotowania w związku z mającym prawdopodobnie wkrótce nastąpić przyjazdem do tej rezydencji Ojca św. Przypuszczano, że Papież opuści Watykan dopiero w końcu kwietnia, jak się jednak okazuje, Pius XI zamierza zainstalować się w Castelgandolfo już w przyszłym miesiącu. Na postanowienie to wpływa z jednej strony dobroczynny skutek powietrza tej siedziby na stan zdrowia Papieża, a z drugiej pragnienie odsunięcia Ojca św. od męczących go ceremoniałów i audiencyj życia watykańskiego. Jak wiadomo, Papież podczas swego pobytu w Castelgandolfo udziela znacznie mniej audiencyj.

Pielęgniarze Ojca św. — Dawną tradycją utarło się, że w razie choroby papieża posługi pielęgniarskie spełniają członkowie bractwa miłosierdzia św. Jana Bożego. Podobnie było i podczas ostatniej choroby Piusa XI, do którego zaraz w grudniu 1936 r. wezwano dwóch braciszków tego zakonu, dyplomowanych pielęgniarzy.

Organ Braci Miłosierdzia św. Jana Bożego „Misericordia" ogłasza ostatnio z relacji obu braciszków niektóre ciekawe szczegóły z ciężkich chwil choroby

Ojca św. Pokój, który zajmował Papież, był bardzo mały, skromny i pozbawiony wszelkiego luksusu. Spoczywał Papież na prostym łóżku żelaznym. W ciągu wielu bezsennych nocy wzywał do siebie czuwających braci i prosił, by mu coś opowiadali. Zawsze bowiem pożądał pracy i wszystkim się interesował. Czasami, bardzo już cierpieniami znękany, skarżył się: „Tak bardzo chciałbym dla Kościoła pracować, czuję jednak koniec moich dni". Stan zdrowia Ojca św. jednak powoli, krok za krokiem począł się poprawiać. Zamiast w łóżku Ojciec św. coraz dłuższe godziny spędzał pół leżąc w specjalnym fotelu, mając obok stolik pełen stosów rozlicznych akt i papierów. Obaj braciszkowie udali się z Papieżem również do Castelgandolfo. Tam Papież, znacznie już silniejszy, obdarował obu swych pielęgniarzy na Wielkanoc pamiątkowymi zegarkami z własnym portretem i miniaturą Wieczerzy Pańskiej. Przychylność swoją okazywał im Papież zresztą i przy wielu innych okazjach, obdarzając drobnymi prezentami i przesyłając im kwiaty, a uczucia te przelewał i na całe zgromadzenie Braci Miłosierdzia. Nowicjuszom rzymskiej prowincji tego zgromadzenia przesłał Papież np. na uroczystość Trzech Króli pismo, w którym pisze: „Z całego serca błogosławimy wam. Powołanie wasze istotnie jest jednym z najtrudniejszych. Niewątpliwie trudności są wszędzie i wszystkich dotykają, głównie jednak w waszym powołaniu. Nie można bowiem przeoczyć faktu, że silne zajmowanie się ciałem ludzkim pozwala łatwo zapomnieć o rzeczach duchowych. Dlatego do was w stopniu szczególnym stosują się słowa Pańskie: Czuwajcie i módlcie się! Istotnie, wy potrzebujecie szczególnej łaski!" Podobne myśli powtórzył Ojciec św. również na Wielkanoc, mówiąc: „Dla Braci Miłosierdzia nie dość jednego powołania, musicie posiadać dwa powołania: jedno do życia zakonnego, drugie do opieki nad chorymi Dodajcie do tego pokorę i wielkie miłosierdzie, a będziecie mieli brata św. Jana Bożego".

POLSKA — II Krajowy Kongres Związku Misyjnego Duchowieństwa w Poznaniu. — Dn. 12 stycznia, rozpoczął tu swe obrady II Krajowy Kongres Związku Misyjnego Duchowieństwa. Obrady odbywały się pod protektoratem J. Em. Ks. Augusta Kardynała Hlonda, Prymasa Polski. Na zjazd przybyli Przes Krajowego Zw. Misyjnego Duchow., J. E. Ks. Arcybiskup Antoni Julian Nowowiejski z Płocka oraz II. EE. Księża Biskupi: Karol Radoński (Włocławek), Leon Wetmański (Płock), Walenty Dymek (Poznań) i Karol Niemira (Pińsk). Księży z całej Polski brało udział w Kongresie około 500. Na rozpoczęcie Kongresu odprawił Ks. Prymas Kardynał Hlond Mszę św. o godz. 9 w kaplicy sodalicyjnej urzy ul. św. Marcina 69, następnie zaś wygłosił przemówienie od ołtarza, w którym wskazywał na potrzebę i konieczność popierania pracy misyjnej mimo wielu potrzeb we własnym kraju.

O godz. 10,30 rozpoczęły się obrady w sali Koncertowej u św. Marcina. Rozpoczął je przemówieniem Ks. Arcybiskup Nowowiejski, poczym odczytał pismo Ks. Kardynała Pacelliego, w którym Ojciec św. przesyła swoje szczególne błogosławieństwo dla Kongresu. Z kolei wygłosił pierwszy referat ks. prof. dr. Kazimierz Kowalski, rektor Seminarium Duchownego w Poznaniu, n. t. „Poganie w wieku XX". Mówca wykazywał, że dzisiaj odbywa się w stosunku do umysłowości i kultury narodów misyjnych, Indii, Japonii, Chin, Afryki proces analogiczny, jaki odbywał się ze strony pierwszych apologetów chrześcijańskich i Ojców Kościoła w stosunku do mądrości starożytnych pogan. Drugi referat wygłosił ks. prał. dr. Stanisław Mystkowski z Warszawy. Referat podkreślał, że na duchowieństwo Polski spada szczególny obowiązek misyjny z tego tytułu, iż w kraju naszym jest przeszło 3 miliony prawosławnych. Na tym zakończono pierwszą część obrad. Druga seria rozpoczęła się po przerwie obiadowej o godz. 16-ej. Referaty głosili ks. dr. Antoni Liedtke z Pelplina n. t. „Czym jest i po co jest Związek Misyjny Duchowieństwa" oraz w zastępstwie ks. prał. dra. Józefa Pawłowskiego odczytał referat n. t. „Zadania członków Związku Misyjnego Duchowieństwa" ks. dr. Sobalkowski z Kielc.

W drugim dniu odbyła się trzecia sesja obrad. Wygłoszono na niej dwa ostatnie wykłady. Ks. prał. Feliks de Ville z Warszawy mówił n. t. „Nasza współpraca z Papieskimi Dziełami Misyjnymi", nawołując, by i księża prefekci w szkołach szerzyli umiłowanie idei misyjnej. Po nim, jako ostatni, wygłosił referat ks. dr Leonard Świderski p. t. „Ostatnich pięć lat naszej pracy". Był to referat ściśle organizacyjny. Po dyskusji na zakończenie obrad JE. Ks. Arcybiskup Nowowiejski odczytał jeszcze pismo, które nadesłał Kongresowi JE. Ks. Arcybiskup Cortesi, Nuncjusz Apostolski w Warszawie. Po czym uczestnicy Kongresu przeszli do pobliskiego kościoła św. Marcina, gdzie JE. Ks. Biskup Wetmański odprawił krótkie nabożeństwo z błogosławieństwem Najśw. Sakramentu.

Po południu o godz. 15-ej odbyła się też w Arcybiskupim Seminarium Duchownym konferencja księży dyrektorów diecezjalnych Związku Misyjnego Duchowieństwa w Polsce.

Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy w Błoniu. — Staraniem miejscowego proboszcza ks. Antosiewicza został tu zorganizowany Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy. Wykłady odbywają się w sali Akcji Katolickiej. Słuchaczów zgłosiło się przeszło 200. Do prowadzenia wykładów zaproszeni zostali przedstawiciele inteligencji miejscowej i zamiejscowej. Pierwszy wykład dn. 14 ub. m. wygłosił mec. St. Kaczorowski z Warszawy. Program wykładów przewiduje wykłady z dziedziny historii cywilizacji chrześcijańskiej, fizyki, przyrodoznawstwa, lecznictwa popularnego i t. p. Uniwersytet Robotniczy w Błoniu wzbu-

dził w całej okolicy duże zainteresowanie.

Podniosłe enuncjacje wojskowych. — Mniejwięcej od dwóch tygodni pojawiają się w „Polsce Zbrojnej“ sporadyczne artykuły, na które prasa katolicka powinna zwrócić szczególną uwagę. Przebija bowiem z tych artykułów bardzo wysoki duch, i religijnie i moralnie wybitny, duch, który w armii naszej mógłby i powinien odegrać wielką rolę. Przede wszystkim zwracamy uwagę na dwa artykuły dypl. por. pil. Władysława Polesińskiego w nr. 17 — „Mocny człowiek — mocne państwo“ i w nr. 22 — „Traugutt — mocny człowiek“ oraz w nr. 28 artykuł dypl. kapit. Fr. Kalinowskiego — „Prawdziwa męskość“. Z pierwszego z tych artykułów przytaczamy następujący ustęp, typowy dla całego kierunku, którego jest wyrazem:

„Wraz z doskonaleniem zewnętrznym, fachowym, każdy żołnierz polski musi się doskonalić wewnętrznie. Musimy tworzyć człowieka z żelaza, bo tylko taki człowiek potrafi przeciwstawić się wrogowi liczniejszemu od siebie. A w naszych warunkach zawsze będziemy mieli do czynienia z przewagą liczby i techniki, dlatego musimy ćwiczyć w sobie wolę, która zdoła je nie tylko zrównoważyć, ale przewyższyć. A moc duchową zdobywa się tak samo jak siłę fizyczną przez systematyczne i konsekwentne ćwiczenia. Naczelny Wódz rozkazał, że mamy Polskę dźwignąć wzwyż, żeby aż w krzyżach trzeszczało. Im te „krzyże“ będą mocniejsze, tym Polska wyżej się podniesie. Rozkaz ten wykonać może najwydatniej tylko człowiek prawy i mocny, człowiek, opierający się całym jestestwem. Musimy takich ludzi wychowywać, musimy takie charaktery wykuwać. Musimy wytworzyć typ moralnego przodownika, który by przykładem swej ofiarności i obowiązkowości zagrzewał innych, który by promieniował prawością i mocą na całe otoczenie, który byłby zdolny do wszelkich, natychmiastowych ofiar dla Boga i Polski. Im wyższy bowiem autorytet, dla którego ofiary czynimy, tym do większych ofiar jesteśmy zdolni, tym więcej ze siebie wydobyć potrafimy. A dla zbudowania potężnej Polski trzeba wielkich wysiłków. Komu istotnie dobro Polski leży na sercu, ten rozpocznie pracę nad budowaniem mocy Polski przede wszystkim od siebie, od swej woli, bo mocny człowiek to mocne państwo“.

Tym myślom i ruchowi młodych wojskowych, który z tych myśli się rodzi, trzeba z całego serca przyklasnąć. Sądzimy, że nie może być nic zbawienniejszego dla Polski, jak żeby taki typ mocnych moralnie ludzi rozmnażał się i w armii, i na wszystkich stanowiskach publicznych.

Katolickie Dni dyskusyjne dla nauczycieli. — Coraz większą popularnością cieszą się „Dni katolickie dla nauczycieli“ organizowane co roku w Gnieźnie przez Katolickie Stowarzyszenie Mężów w Poznaniu. Wobec wielkiego zainteresowania dla poruszanych na „dniach“ problemów,

przystąpiono do organizowania „dyskusyjnych dni", które mają rozszerzyć zasięg „Dni gnieźnieńskich" wśród nauczycielstwa.

Pierwsze tego rodzaju „dni" odbyły się 6 i 7 b. m. w Poznaniu, w Nowym domu akademickim. Uczestniczyło w nich około 60 nauczycieli katolików zaproszonych z Wielkopolski, bez względu na przynależność organizacyjną. Omawiane były następujące tematy na podstawie wygłoszonych referatów dyskusyjnych: „Psychologia i rozwój czynu" — dr. M. Luziński, „Chrystocentryzm istotny przymiot katolickiego wychowania" — ks. prof. Piętka, „Totalizm państwowy w różnych formach" — mec. K. Pizio, „Istota komunizmu i totalizmu państwowego" (dr. F. Górnicki), „Korporacjonizm chrześcijańskim ustrojem społeczno-gospodarczym" — red. mgr. J. Chmara.

W pierwszym dniu obrad wziął w nich udział JE. Ks. Biskup Dymek. Błogosławieństwo swe nadesłał JEm. Ks. Prymas Polski Kardynał Hlond. W drugim dniu odprawiona została w kaplicy Domu Akademickiego przez ks. prof. Skazińskiego Msza św. i wygłoszona nauka, dostosowana do współczesnych potrzeb duchowych nauczycielstwa. Uczestnicy przystąpili do pierwszopiątkowej Komunii świętej.

Referaty i dyskusja postawione były na wysokim poziomie. Przebijał się w nich głęboki ton troski o pogłębienie znajomości zasad katolickich w dziedzinie pedagogicznej, religijnej i społecznej. Głównym tematem dyskusji, obok zagadnień pedagogicznych, były problemy walki z komunizmem i rozważanie katolickich zasad społecznych.

Następne dni katolickie odbędą się w Gnieźnie. Dokładny termin podany zostanie później. W roku bieżącym również odbyć się mają „dni katolickie dla nauczycielek" w Poznaniu, organizowane przez Katolickie Stowarzyszenie Kobiet.

Oczekiwane w roku bieżącym uroczystości kanonizacyjne. — W związku z podjętymi na nowo po przerwie świątecznej pracami św. Kongregacji Obrzędów powszechną uwagę zwraca fakt, że na rozpoczęty nowy rok przeniesione zostały akty uroczystego ogłoszenia postanowionych już kanonizacji błog. Andrzeja Boboli, męczennika polskiego i błog. Salvatora de Horta, hiszpańskiego laika franciszkańskiego. Akty te nastąpić mogą po uprzednim ostatecznym zasięgnięciu przez Ojca św. opinii episkopatu i św. Kolegium, co z reguły odbywa się na konsystorzu. Tymczasem jak wiadomo, konsystorz już się odbył i nic na nim nie mówiono w sprawach oczekiwanych kanonizacyj. Ponieważ w końcowym stadium znajduje się obecnie również proces kanonizacyjny błog. Jana Leonardiego z Lukki, założyciela kongregacji kleryków regularnych N. Maryi P. i gorliwego propagatora założenia kolegium św. Propagandy, panuje przekonanie, że Ojciec św. oczekuje możliwości jednoczesnej kanonizacji tych świętych i zaakcentowania w ten sposób szczególnych swoich u-

czuć dla trzech narodów wybitnie katolickich: Polski, Włoch i Hiszpanii. Kanonizacja ta nastąpiłaby prawdopodobnie w okresie Wniebowstąpienia Pańskiego lub Zielonych Świątek. Przeciw temu terminowi przemawia jednak ta okoliczność, że w tym czasie Ojciec św. przypuszczalnie bawić będzie na odpoczynku w Castelgandolfo.

Życie katolickie w Niemczech wzmaga się. — Jak wynika z danych statystycznych, zamieszczonych w „Kirchlicher Handbuch für das katholische Deutschland", zgromadzenia zakonne w Trzeciej Rzeszy, pomimo szykan, represyj, zniesławiających procesów itp. wykazują w ostatnich czasach wzrost liczby nowowstępujących członków. Od 1935 do 1936 r. liczba domów zakonnych powiększyła się z 514 do 525, zaś liczba zakonników z 11.449 do 13.360.

Inne liczby wykazują wzrost żywotnych sił w Niemczech. I tak o odrodzeniu religijnym świadczy liczba osób biorących udział w rekolekcjach (w r. 1935 — 110 275, w r. 1936 — 117.528). Zwłaszcza intensywnym pulsem bije życie religijne w diecezjach: wrocławskiej, monachijskiej, augsburskiej, rottenburgskiej, limburgskiej, bambergskiej. Na 21.760.065 katolików niemieckich wypełniło swe obowiązki religijne w związku z Wielkanocą w roku 1933 — 13.346 579 osób, w r. 1935 — 13. 607.228. W ciągu roku 1935 w diecezjach pruskich 58.09% ludności katolickiej stale uczęszczało do kościoła na Mszę św. (w r. 1933 — 57,12%). Najwięcej gorliwości religijnej wykazuje katolicka ludność diecezji Oldenburg (73,41% odbywa wszelkie przepisane praktyki religijne). Liczba studentów teologii wzrosła również dość znacznie: w roku szkolnym 1931/32 — 4441, w r. 1935 — 5788.

Wyżej podane cyfry świadczą o tym, że, mimo wszelkich trudności, szykan i represyj, w sercach katolików niemieckich żyje głęboka wiara i przywiązanie do religii, które nie tylko że nie osłabły pod wpływem niepomyślnych warunków egzystencji, ale, przeciwnie, jeszcze się wzmogły.

N. P. Maryja patronką floty argentyńskiej. — Minister marynarki w Argentynie specjalnym dekretem oddał flotę republiki pod opiekę N. P. Maryi, jako patronki, mającej być odtąd czczoną przez marynarzy argentyńskich jako „Gwiazda Morza". Dekret przypomina, że przed półtora wiekiem również generał Belgrano uznał N. Maryję P. za patronkę swej armii.

Wzorowy pracodawca z robotnikami na audiencji u Ojca św. — Ostatnio Ojciec św. przyjął na audiencji dwa tysiące pracowników zakładów przemysłowych Marzotto w prowincji Wenecji przybyłych dla złożenia hołdu Papieżowi pod wodzą swego pracodawcy. Marzotto ofiarował Ojcu św. piękne album, ilustrujące życie jego zakładów, i poważną sumę na potrzeby Kościoła. Ojciec św. gratulował wielkiemu przemysłowcowi rozwoju

jego zakładów a jeszcze bardziej pomocy, którą okazuje starcom i dzieciom, zakładając dla nich zakłady wychowawcze i przytułki w swoich przedsiębiorstwach. Następnie, zwracając się do również obecnych na audiencji około dwustu par nowożeńców, sławił przed nimi cnotę pracy i podnosił znaczenie rodzin zarówno nowych jak i starych, stawiając za przykład Marzotto, ojca ośmiorga dzieci.

Cudowne uzdrowienie podczas pasterki. — Tygodnik londyński „Catholic Herald" donosi o cudownym uzdrowieniu, jakie miało miejsce podczas pasterki w kościele N. M. Panny w Prestwich. Pewien młody niewidomy, pianista i kompozytor, Eric Malone (nie katolik) prosił swego przyjaciela, katolika, by go zaprowadził do kościoła na pasterkę. Podczas Podniesienia niewidomy nagle przejrzał.

„Cud ten — oświadczył Malone — wywołał całkowite przeobrażenie mojej psychiki. Pragnę stać się katolikiem. Będę teraz wszystkim opowiadał, że zostałem uleczony na skutek Bożego cudu . . ."

Msza św. transmitowana przez radio duńskie. — Po raz pierwszy w dniu Trzech Króli radio duńskie transmitowało Mszę św., podczas której Ewangelię odczytano w języku duńskim, po czym ks. Jaworski wygłosił krótkie kazanie. Transmisja ta została entuzjastycznie przyjęta przez wszystkich katolików Danii. W licznych listach do dyrekcji radia katolicy proszą, by częściej nadawano nabożeństwa.

Mussolini o szczerej współpracy rządu z Kościołem katolickim. — Dnia 9 z. m. w Pałacu Weneckim w Rzymie odbyło się wielkie zgromadzenie, zorganizowane przez ministra rolnictwa ku czci duchowieństwa, wyróżniającego się w doniosłej dla życia gospodarczego Włoch t. zw. kampanii zbożowej. Na zgromadzeniu tym było obecnych 60 arcybiskupów i biskupów oraz około 2 tysięcy kapłanów, reprezentujących wszystkie dzielnice Włoch, w tym bardzo wielu odznaczonych za swą działalność na polu uniezależnienia Włoch od importu produktów rolnych z zagranicy.

Uroczystość rozpoczęto po nabożeństwie od złożenia wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza, po czym w wielkiej sali Pałacu Weneckiego nastąpiło uroczyste przyjęcie zgromadzonych przez Mussoliniego. Pierwsze przemówienie wygłosił arcybiskup z Udine, podkreślając zasługi rządów Mussoliniego przy odnowieniu przyjaznych stosunków rządu i narodu włoskiego ze Stolicą Apostolską.

Odpowiadając na to Mussolini zaznaczył, że wspaniała i jedyna w dziejach Włoch uroczystość obecna możliwą się stała jedynie dzięki zgodzie, która zapanowała między państwem a Stolicą Apostolską, porozumieniu mocno pożądanemu przez Ojca św. ku któremu, wzywa Mussolini, zebrani winni zwrócić myśl wdzięczną i oddaną. Współpraca między Kościołem i państwem

dała już i dawać zawsze będzie dobre owoce. Przypomniał następnie Mussolini patriotyzm duchowieństwa katolickiego we Włoszech i jego czynną współpracę na wszystkich odcinkach życia gospodarczego Włoch, zmierzającą do pełnej samowystarczalności kraju, po czym wzywał do walki z pędem do miast i popierania ludności wiejskiej, która musi pozostać solidną, zdrową i katolicką. Zalecał wreszcie przyczynianie się przy pomocy wszelkich dostępnych środków do powodzenia podjętej kampanii demograficznej, jedynie bowiem rodziny o licznym potomstwie dadzą Włochom jedność, bez której nie jest możliwym spełnienie przez Włochy misji jednego z przedmurzy cywilizacji chrześcijańskiej.

Licznie na placu przed pałacem zgromadzone tłumy zgotowały ukazującym się na balkonie biskupom w towarzystwie Mussoliniego gorące owacje.

Dnia zaś 12 z. m. uczestników tej akcji przyjął Ojciec św. na specjalnej audiencji. Do zebranych Papież wygłosił przy tej okazji dłuższe, trwające trzy kwadranse przemówienie, dając tym wyraz swemu zadowoleniu, iż duchowieństwo włoskie i na najwyższych stanowiskach w sposób godny odpowiedziało inicjatywie podjętej w kierunku podniesienia stanu rolniczego, podstawy istnienia każdego narodu. Wdzięcznym też jest Ojciec św. za pociechę, którą miał, słysząc przy słowach uznania dla akcji duchowieństwa ze strony wysokich czynników państwa włoskiego oświadczenia wzbudzające ufność co do przyszłości. Istotnie, słusznie powiedziano że Ojciec św. pragnął zgody, której błogosławione skutki wszyscy uznają, i Papież cieszy się z tego wielkiego aktu, jak również innych, które go uwieńczyły. Aktom tym pragnie prawdziwie i mocno pozostać wiernym. Ojciec św. nie wątpi, że na te tak bardzo szczytne wzajemne zobowiązania zsyła Bóg obfite swoje błogosławieństwo. Radość Ojca św. jest tym większa, że nadchodzi w momencie silnie zaznaczającym się w dziejach utrapieniami dla ludzkości, gdy, patrząc poza Alpy, dostrzega się groźne chmury. Jednak N. M. Panna, królująca we wszystkich sanktuariach alpejskich broniła Italii od nieszczęsnych reform, które pustoszyły pozostałą Europę. Ojcowskie serce Papieża szczególnym drżeniem towarzyszyło synom Italii mającym zamiar zejść z Alp i nieść ku czci Boga przykład życia chrześcijańskiego, wysoko zawsze podnosząc imię Włoch, co jest szczególnie doniosłe w chwilach smutnych i groźnych dla życia indywidualnego i społecznego.

Audiencję zakończył Ojciec św. udzieleniem błogosławieństwa apostolskiego.

Stowarzyszenie „Przyjaciół Nowej Hiszpanii“. — Z inicjatywy grupy pisarzy i uczonych angielskich powstało w Londynie nowe stowarzyszenie „Przyjaciół Nowej Hiszpanii“. Grupa ta ogłosiła w tych dniach deklarację, która zaczyna się w następujących słowach:

„Jest rzeczą niezmiernie ważną, by naród brytyjski, pragnący być nadal państwem wolnej demokracji wiedział prawdę o Hiszpanii. Demokracja oznacza rząd opinii publicznej. Demokracja ta przestaje być prawdziwą demokracją, jeśli opinia nie jest jak należy poinformowana. Oto krótkie streszczenie położenia w Hiszpanii: w narodowej Hiszpanii istnieje obecnie pełna wolność religijna. Na całym terytorium, kontrolowanym przez Walencję i Barcelonę, kościoły bądź zniszczono, bądź skonfiskowano. Ten sam los przypadł w udziale majątkom kościelnym. Ludność nie ma prawa odbywać praktyk religijnych. Większość duchowieństwa została w okrutny sposób wymordowana.

Jesteśmy narodem chrześcijańskim i liberalnym. Gdyby przy pomocy wielkich państw demokratycznych udało się Walencji narzucić swoje jarzmo większości ludności hiszpańskiej — bez takiej pomocy nie jest to wykonalne — demokratyczne hasła znalazłyby się obok haseł wojującego ateizmu i przyczyniłyby się do ruiny Europy. Gdyby dzięki naszej pomocy ateizm i anarchia osiągnęły wojskowe zwycięstwo, wydalibyśmy tym samym sami na siebie wyrok śmierci.

Wszystkie te hasła, w obronie których Anglicy walczyli w przeszłości — wolność sumienia, wolność pracy, poszanowanie życia ludzkiego, prawa, porządku publicznego i wolność handlu — bronione są obecnie w Hiszpanii przez wojska narodowe".

Z martyrologii Kościoła w Rosji. — Wiedeńska „Reichspost" drukuje cykl artykułów o Rosji sowieckiej pisanych przez własnego korespondenta. Poniżej podajemy wyjątki.

— Czy są jeszcze w Rosji otwarte kościoły?

Pytanie to zadaje sobie każdy prawie czytając przynoszone przez prasę coraz nowe wiadomości o zamykaniu kościołów i prześladowaniu wiernych. Stwierdzić trzeba, że życie wiary jeszcze w Rosji nie zamarło i służba Boża wobec stanowczej postawy ogółu ludności ciągle jeszcze się odbywa. O powadze ruchów religijnych w Rosji sowieckiej świadczy fakt, że dzięki stanowczym domaganiom religijnej części ludności obowiązuje dziś w Rosji sowieckiej prawne rejestrowanie gmin religijnych liczących ponad 20 członków. Możność używania kościołów do nabożeństw uzależniona jest od decyzji GPU, ponieważ kościoły są własnością publiczną i wolno je tylko dzierżawić. Odebranie wiernym ich kościoła odbywa się na tej drodze po prostu, że podnosi się czynsz dzierżawy. Nowe zarządzenie komisariatu spraw wewnętrznych wchodzące w życie z dniem 1 stycznia 1938 r. podwyższa czynsz dzierżawy za kościoły o 120%. Fakt ten będzie niewątpliwie powodem zamknięcia nowej serii kościołów w Rosji.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Ks. Franciszek Kwiatkowski T. J. Kazanie pasyjne. Dwie serie: **I. Od Wieczernika do Golgoty. II. Siedem słów Pańskich.** Poza tym dwa kazania na Wielkanoc.

Kazania te zaleca gruntowność teologiczna, aktualność poruszonych tematów, indywidualność ujęcia, przejrzystość opracowania. Każdy kapłan powtórzy je z łatwością, względnie użyje ich jako pokładu do osobistego opracowania.

Nie wątpimy, że praca ta znanego kaznodziei odda znakomitą przysługę duchowieństwu. Stanowić też będzie bardzo pożyteczną lekturę wielkopostną dla wiernych, zwłaszcza tych, których choroba czy inne przeszkody zatrzymują w domu w czasie nabożeństw pasyjnych.

Jest to pierwszy tomik nowo ujętej serii Kazań i Szkiców Księży Towarzystwa Jezusowego.

Do nabycia w Wydawnictwie Apostolstwa Modlitwy (Księża Jezuici) Kraków, Kopernika 26. P. K. O. 400.152. Cena broszury 3.50, w oprawie 4.50.

Ks. Józef Kaczmarczyk prof. U. J. Wykład Modlitwy Pańskiej cena broszury 1.50 zł. oprawna 2.25 zł.

Miliony chrześcijan składa ręce dnia każdego i podnosi je ku Bogu, odmawiając modlitwę, której nauczył nas nie kto inny — jeno sam Zbawiciel. Tą modlitwą najwznioślejszą ze względu na swego twórcę, nieporównaną co do swej treści — to „Ojcze nasz". Powiedziano, że siedem jej próśb stanowi program życia dla Dzieci Bożych.

To też należyte jej zrozumienie musi nam głęboko leżeć na sercu. Wybornie pomoże nam do tego „Wykład Modlitwy Pańskiej" Ks. prof. Kaczmarczyka. Każdą jej prośbę poddaje autor analizie w podwójnym celu, najpierw, by treść prośby stała się dla umysłu bardziej zrozumiałą, a po wtóre dla serca bliższą. Wydobywa z każdej prośby praktyczne zastosowania, zmierzające do osobistego uświęcenia.

Ale Modlitwa Pańska jest przede wszystkim społeczną.

Słowo „mój" ani razu w niej się nie znajduje, za to słowo „nasz", „nam", „naszego" aż siedem razy. To też na ten społeczny charakter wskazuje autor raz po razu i przynagla czytelnika do wyciągnięcia odpowiednich konsekwencyj. Czyni to zwłaszcza przy analizie prośby „Chleba naszego . . ."

Dziełko ks. Kaczmarczyka przez swój gruntowny wykład i konkretne zastosowania odda znaczne usługi kaznodziejom, katechetom.

Wierni również z wielkim pożytkiem je przeczytają. Będą potem odmawiali Modlitwę Pańską z o wiele pełniejszym zrozumieniem i gorętszym sercem.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

„Drukarnia Loretańska" — Warszawa, ul. J. Sierakowskiego 6.